MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

Non est parvi apud Deum meriti bene filios educare
(S. Hieronymus Ep. 79, 7).

ZESZYT JUBILEUSZOWY

ROK XXV.

WARSZAWA — STYCZEŃ - LUTY 1936. Nr. I—II.

Wydawnictwo Związku Kół Diecezjalnych Księży Prefektów

ROK XXV. STYCZEŃ—LUTY 1936 ZESZYT I—II

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY
I WYCHOWAWCZY

ORGAN ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ KSIĘŻY PREFEKTÓW

Miesięcznik wychodzi na początku każdego miesiąca, prócz sierpnia i września.

Adres redakcji: Warszawa, ul. Kanonja 18 m. 3, Telefon 502-66.

Prenumerata wynosi rocznie 15 zł., dla słuchaczy teologji 8 zł., zagranicą 17 zł.
Prenumeratę wnosić należy przez P. K. O. Nr. 1410.

W sprawach prenumeraty zwracać się: Ks. Piotr Korycki, Warszawa, Solec 36
W sprawach reklamacyj i zmiany adresów zwracać się do Administracji:
Warszawa, ul. Freta 10 m. 5, Ks. Bronisław Pągowski — tel. 11-66-82.

25-lecie Miesięcznika Katechetycznego

Niniejszy zeszyt jubileuszowy rozpoczyna 25-ty rok istnienia Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego. 25-ty rok pracy, 25-ty rok służby w sprawie wychowania religijnego młodzieży polskiej.

Zeszyty Miesięcznika Katechetycznego z całego ćwierćwiecza zebrane to zarazem obraz ruchu katechetycznego w Polsce.

Zanim najbardziej powołane pióro nakreśli tę interesującą kartę z dziejów kultury religijnej w Polsce, zwróciliśmy się do wszystkich dawnych Redaktorów aby nadesłali swe głosy.

Twórca i inicjator Dwutygodnika Katechetycznego Czcigodny Ks. Dr. Walenty Gadowski nadesłał zapowiedź obszerniejszego artykułu.

Ten, któremu pierwszy organ katechetów zawdzięcza swe istnienie, typ i szereg lat redaktorskiej pracy, słuszna, iż pierwszy zabierze głos w zeszycie następnym.



Od 1906 r. we Lwowie wychodzić zaczął nasz Miesięcznik Katechetyczny i Wychowawczy pod kierownictwem zmarłego niedawno ś. p. Ks. Dr. Al. Pechnika († 17.II. 1935 r.).

Po nim objął tekę redakcyjną tak zasłużony dla naszej katechetyki pisarz i profesor ks. dr. Zygmunt Bielawski Prof. U. J. K., który prowadził Miesięcznik K. i W. w najtrudniejszych chwilach, czyli w okresie dewaluacji. A jednak nie pozwolił, aby wydawnictwo upadło, nie przerwał, aż trudy dalsze podjął na swoje barki Ks. Dr. K. Thuille, nadając Miesięcznikowi charakter bardziej praktyczny i społeczny, zabierając głos w okresie organizacyjnym szkoły polskiej, w początkach tworzenia się programów nauki religji i Związku Ks. Ks. Prefektów.

W miarę rozwijających się potrzeb, w miarę nowopowstających problemów, w miarę konieczności wyspecjalizowania poszczególnych działów szkolnej nauki religji — Miesięcznik przeszedł z inicjatywy ś. p. Ks. Adama Pyzowskiego i jego współpracowników na nowe tory, wszedł w nową fazę działalności, przybrał nową formę. Od 1931 w jesieni redakcję przeniesiono do Warszawy.

Nie do nas należy sądzić o jego rozwoju. Miesięcznik prefektów będzie zawsze takim, jakiem jest środowisko, w którem powstał i z którego pochodzi cała treść i forma czasopisma. Od ogółu ks. ks. prefektów i od jego poparcia zależy dalszy rozwój.

*
* *

Wracając od przeszłości do zadań najbliższych, w całym roku szkolnym 1935/36 wypełniamy ściśle ideę przygotowania się do nowego programu n. religji.

Zeszyt niniejszy jubileuszowy przynosi swego rodzaju monografję, celem przygotowania prefekta do nauki historji Kościoła i liturgiki.

Co najlepsze pióra złożyły się na tę zbiorową pracę. Po dwóch ogólnych rozważaniach na temat historji i liturgiki, mających charakter dyskusyjny, nie tracimy z oczu ani na chwilę praktyki szkolnej.

Następuje bowiem szereg prawie gotowych lekcyj na różnorodne tematy z historji Kościoła powszechnej i ojczystej.

Ażeby dać zarazem próbę pomocy naukowych tak niezbędnych przy wychowawczem traktowaniu historji Kościoła, umieściliśmy wybór illustracyj, ściśle związanych z tekstem lekcyj.

Przy pomocy tych wzorów nietrudno będzie zbudować lekcję własną z odcieniem regjonalnym, dobierając lokalne zabytki historyczne do pomocy.

Każdy miłujący Boga i młodzież będzie wiedział, ile w tę pracę włożyć należy erudycji a ile serca ożywionego wiarą.

Dalsze karty Miesięcznika informują, jak zwykle, co się dzieje u swoich i obcych w świecie pedagogicznym.

Rozpoczynając rok jubileuszowy katechetyki polskiej, nie będziemy szczędzić trudów ani kosztów, ażeby „u podstaw", jak dawniej mawiano, pracować nad wychowaniem religijnem, nad przywiązaniem do Wiary i Kościoła, nad gruntownem wprowadzeniem zdrowej i bogatej chrześcijańskiej kultury wśród młodej Polski.

Ogół współpracowników i czytelników naszych (każdy we własny sposób spełniając swe obowiązki i zobowiązania wobec wydawnictwa) przyczynia się do tych wielkich i głębokich zadań, wiedząc dobrze, iż nie dla czyich pochwał i nagród albo obfitej zapłaty pracujemy, jeno dla zbawienia dusz.

Naszą dewizą na codzień i od święta jest słowo św. Hieronima umieszczone na każdym zeszycie Miesięcznika.

Redakcja.

PRZYGOTOWANIE PREFEKTA
CZĘŚĆ TEORETYCZNA

Ks. Dr. MIECZYSŁAW WĘGLEWICZ (Warszawa).

Wartości wychowawcze dziejów Kościoła

W wychowaniu stawiamy sobie śmiałe zadania: wychowawca sięga po dusze młodzieży.

Temi lapidarnemi słowy określa dzieło wychowania katolicki pedagog współczesny. — Wychowawca to „Dusza, która sięga po dusze" (Kieffer [1]).

Kapłan — wychowawca ma w imię Boże sięgać po dusze młodzieży.

Wielkie to i śmiałe zadanie spełniamy czytając i komentując Ewangelję św. i głosząc słowo Boże; to samo czynimy, spowiadając czy przygotowując i udzielając Komunji św., odprawiając i uczestnicząc zarazem w liturgji kościelnej; to samo zadanie osiągnąć pragniemy przez życie organizacyjno-kościelne w sodalicjach i przez ćwiczenia duchowne.

Czyżby historja Kościoła (jak niesie nieprzychylna fama) miała najmniejszy wpływ wychowawczy w naszej katechetycznej pracy?

Przecież tam *dusza Kościoła* sięga po dusze młodzieży! Na lekcjach historji Kościoła idzie o to, by z karty dziejów wyjrzała dusza tej Boskiej Instytucji.

W tem leży właśnie owo najtrudniejsze zadanie wychowawcy, które sprawia nieraz trudności katechetom przy nauczaniu religji w kl. II i III obecnego gimnazjum, gdzie uczyć wypada historji Kościoła.

Ten problem wychowania przez nauczanie, znany i w innych „przedmiotach" szkolnych (u nas w katechizmie) możnaby sformułować w pytaniu: *czy przedmioty nauczane w szkole wychowują?*

---

[1]) Autorytet w wychowaniu Poznań u Św. Wojciecha, str. 13.

Herbart zna doskonale i stosuje jedynie ten rodzaj nauczania, który wychowuje młodzież — nauczanie wychowujące.

Komeński przedtem szeroko to uzasadniał — dziś mamy na ten temat teorje wartości (Lindworsky etc.).

Nie mam zamiaru wdawać się w długie wywody pedagogiczne, lecz zwrócę uwagę na bardzo charakterystyczne słowa Herbarta, w których omawia nasze trudne, ale skuteczne działanie na lekcji.

„Małemi dziećmi się rządzi — starsze się wychowuje. Wychowanie właściwe ma coś, co możnaby nazwać przymusem: nie jest ono wprawdzie nigdy surowe, lecz często bywa bardzo stanowcze.

Ostatecznością tutaj jest słowo: ja chcę, które wkrótce zresztą stanie się zbyteczne i zostanie zastąpione przez słowo: ja sobie życzę. Obydwa te stowa wymagają wielkiej oględności w użyciu. Stawiają one bowiem wychowanka w położeniu, które może być tylko wyjątkowem, gdyż wymaga od niego wyrzeczenia się wspólnego przemyślenia przyczyn rozkazu[2]), i dalej:

„Wychowanie właściwe — sztuka, polegająca na zakłócaniu spokoju w dziecięcym umyśle, na wtargnięciu w jego zaufanie i miłość, aby go według upodobania ugniatać i nękać, a wśród niepokoju późniejszych lat przedwcześnie miotać nim tu i tam, zasługiwałaby na miano najbezecniejszego z procederów, gdyby sobie nie postawiło celu, któryby takie środki usprawiedliwiał właśnie w oczach tego, od kogoby nam podoby zarzut groził.

„Będziesz mi dziękował" — mówi wychowawca do zapłakanego chłopca i zaprawdę tylko ta wiara usprawiedliwia łzy dziecka. Niechaj wychowawca baczy, aby nie za często uciekał się do środków ostrych. Nie zawsze dobra wola zasługuje na wdzięczność (ibid. str. 40).

„Nie wychowujmy zanadto". Wyrzeknijmy się zbyt łatwego wpływu, który pod przymusem mąci duszę". (ibid.)

Oto przedwstępne zadanie pedagoga, usposobienie, czy „nastawienie", jak dziś powiadają. Łatwo tu odnajdziemy

---

[2]) Herbart. Pedagogika ogólna str. 36...

siebie, gdy przyjdzie nam stanąć wobec dojrzewającej młodzieży w III i IV kl. obecnego gimnazjum, aby urabiać ich charakter po katolicku, nauczając historji Kościoła.

Przedewszystkiem: jakież to cele i jakie zadania upoważniają nas do tych prac wychowawczych?

Nietrudno je wyliczyć: chcemy, aby dzieci poznały, zrozumiały i szanowały i kochały Kościół katolicki.

Chcemy, aby widziały życie płynące z idei Bożej.

Chcemy, aby pojęły istotę władzy i przywykły do niej.

Chcemy, aby pojęły stanowczość władzy.

Chcemy, aby ich ogarnął duch dobra, panowania nad sobą, poczucia odpowiedzialności, posłuszeństwa i karności, duch inicjatywy i odwagi, duch miłosierdzia, duch wiary i miłości bliźniego.

Wychowywać bowiem to znaczy wznosić (Kieffer) Lecz nie wychowujmy zanadto, jak mówił Herbart, t. z. pośpiesznie, napoczekaniu, naprędce.

Wychowanie przy historji Kościoła może się odbywać tylko stopniowo, bez pośpiechu.

Przez historję ma przemówić duch Chrystusowy, dusza Kościoła.

*
* *

Jakże uczynić, aby ona wyjrzała z tych zamierzchłych stuleci?

Na wstępie trzeba odsunąć szereg przeszkód.

Zanim wychowawca odsłoni kurtynę dziejów, musi zapalić światła i rozmieścić słuchaczów, musi dać akompanjament muzyki przeszłości—słowem musi odtworzyć dla oczu, uszu, myśli i serca *życie* dawne.

Dusza sięga po duszę, czyli inaczej mówiąc, chce, aby młodzież to odczuwała, to myślała, w to wierzyła, w co wierzyli, co kochali, za co życie oddawali przodkowie nasi w wierze.

Idąc za tą myślą dalej nauczyciel historji Kościoła musi dać poznać istotne życie Kościoła—musi *pokazać ludzi.*

Ci starożytni, czy średniowieczni, czy choćby naszych czasów postacie muszą istotnie *żyć* w jego przedstawieniu, mają mówić, poruszać się, walczyć i zwyciężać — lub ginąć z wiarą.

Ożywić przeszłość, oto naczelna zasada w nauczaniu historji Kościoła. Przejdziemy do szczegółów.

1. Podział historji.

Zdawałoby się, że to obojętna i zresztą nieunikniona rzecz a przedewszystkiem mało wychowawcza.

Jednak, zdaniem naszem, rzecz ma się zupełnie inaczej. Wychowawca, religijny przystępując do tego tematu, nie zmieni i zmienić nie może podziału na 3 epoki (staroż. średniow. i nowożytną). Lecz w charakterystyce i w terminologji tych epok mieści się pewna synteza, pewna historjozofja, która pedagogicznie jest błędna i nawet szkodliwa w znaczeniu pedagogicznem.

Oto przykłady:

Okres *staroż.* hist. nazywają (szkoła fryburska) okresem *assocjacji*, średniowiecze okresem *assymilacji*, czasy nowe okresem *dyssocjacji.* Kończymy więc na dyssocjacji, a co potem będzie?

W najnowszych publikacjach historycznych występuje ten pogląd jeszcze silniej, jeszcze jaskrawiej.

Według Dr. Kastnera z Bonn [1]) podział historji jest jeszcze bardziej suggestywny:

Starożytność nosi tytuł: Ugruntowanie Kościoła wobec wewnętrznych i zewnętrznych wrogów.

Średniowiecze — Kościół jako władca i wódz zachodniego chrześcijaństwa.

Epoka nowożytna — Odstępstwo od Kościoła z podziałem na:

a) odstępstwo od katolicyzmu (1517 - 1648)
b) odstępstwo od chrystjanizmu (1618 - 1789)
c) odstępstwo od wiary w Boga (od 1789....

Jakiż to okrutny pesymizm wieje z tak rozplanowanej historji. Rozpocznie się więc bardzo maestoso, po bohatersku i górnie ta smutna i tragiczna Divina Comedia, wzniesie się ona do szczytu europejskiej potęgi, a potem nastąpi nieuchronny i jakiś fatalistyczny zmierzch. Dalibóg, że pierwsi chrześcijanie, żyjący w ustawicznem prześlado-

---

[1]) Ideengeschichtlicher Ueberberblick über die Kirchengeschichte, Bonn, 1932.

waniu, mieli lepsze warunki dla swej wiary, bo nie znali jeszcze owej smutnej przyszłości, która jakoby czekała nasze pokolenia, nie wiedzieli, że ich wysiłki i zmagania uznane i ocenione przez cezarów pójdą na marne w 1517 r. i zostaną dla wielu tylko mglistem wspomnieniem od 1789 r. W tak fatalistycznej koncepcji, choćby jej nawet młodzież odrazu nie spostrzegła, żyje jednak prefekt i uczy tej historji, która dłuży mu się bez końca jak beznadziejna i tragiczna opowieść. A to nie jest atmosfera wychowawcza! Taki pesymizm jest to pierworodny grzech, który nam zepsuć może wszystko u początków historji, a to samo stosuje się pod względem wychowawczym, gdy prefekt już przechodzi czasy nowożytne Kościoła.

Gdy grzęźnie w odmętach reformacji, nie widząc kontrreformacji, gdy spuszcza głowę i opowiada straszliwość deizmu, wolterjanizmu, racjonalizmu, indyferentyzmu etc. a nie widzi przed sobą renesansu katolickiego, który walczy i zbawia ludzi i zawiera konkordaty z obcemi i na misje wysyła zastępy i pogłębia teologję i budzi liturgję i Akcję katolicką rozpoczyna.

2. Drugą przeszkodą zasłaniającą życie Kościoła — to znów druga strona tej samej wady — czyli *optymizm* a raczej maksymalizm historyczny. Niezgodny z faktami jak i pesymizm i przesadzający wiecznie w superlatywach nad tem co było.

Popularnie się wyraża ten nieraz szkodliwy dla wpływu wychowawczego kierunek hasłem „historja się powtarza" albo podobnem zdawkowem słowem.

Szczególnie szkodzi to tak świetnym i częstym kartom historji Kościoła, które noszą ogólny tytuł „Hagjografja".

Tyle się spodziewamy po świętych, tylekroć wracamy do nich po przykład, po radę, po wstawiennictwo i słusznie, po stokroć słusznie. Ale co z tych skarbów mamy w życiu szkolnem?

Bezbarwne, hieratyczne, zahukane postacie, sztywne i niedostępne dla życia, budzące nieraz uśmiech niedowierzania albo przesady.

Gdyż święci (nieraz) są przedstawiani nie jako żywi ludzie, ale jako anioły na ziemi z aureolą nad głową chodzące.

Wychowawczy moment w życiu świętych to walka. Walka ze sobą samym, walka z otoczeniem, walka uwieńczona triumfem, często dopiero po ich śmierci szczęśliwej.

Weźmy garść przykładów:

Najprzód apostołowie: św. Piotr—sangwinik, bystry, porywczy, ale słaby, nieraz wahający się, aż do owego momentu gdy wyrzekł: „Tu es Christus, Filius Dei vivi". (Mat. 16, 16). Potem znów zdarzają się słabości takie ludzkie aż do krzyża. (por. O. J. Woroniecki, Pedag, Wychowawcza) św. Paweł — choleryk, św. Jan — melancholik.

Z galerji Ojców Kościoła: św. Augustyn — jeszcze najlepiej wyzyskany wychowawczo — dzięki Wyznaniom. Św. Hieronim—uczony, lecz gwałtowny polemista. Św. Atanazy— niestrudzony bojownik. Św. Bazyli — spokojny pedagog, Św. Franciszek Salezy — flegmatyk, św. Joanna d'Arc, i t. d. aż do Stanisława Kostki i św. Teresy.

Życie tam trzeba włożyć w te postacie i przeżyć wraz z młodzieżą żywot św. Franciszka, cuda św. Antoniego, kazania św. Jana Kapistrana, modlitwy św. Bernarda, studja św. Tomasza z Akwinu i mistykę św. Bonawentury.

Bez optymizmu i przesadnego maksymalizmu, ale bez zgryźliwego pesymizmu, lecz z pełnem poczuciem rzeczywistości, z prawdą życiową—zapuścić się trzeba w sprawy bolesne i przykre, w sprawy upadku i zła (w XI), rozdwojenia i kłótni (schizma wschodnia i zachodnia) poniewierania godności i wiary Namiestników Chrystusa (Bonif. VIII, Pius VII), w sprawy zepsucia w epoce saskiej czy też kuturkampfu albo niewoli rosyjskiej czy józefinizmu.

Celem nauczania historji, jak głosi program, jest wykazanie wpływu życia Chrystusowego przez wieki; jakie to życie wydało owoce w charakterach ludzi, zwłaszcza świętych, w cywilizowaniu się ludów, w rozwoju myśli chrześcijańskiej, w dziedzinie twórczości i w dziedzinie dobra, ale jednocześnie musimy wiedzieć i pragnąć, ażeby skutkiem tego wychowawczego nauczania było zaprawianie do życiowego i trzeźwego sądu o ludziach, o ich naturze skłonniejszej do złego, o ich słabościach i walkach, o ustawicznem *przeciwieństwie* i oporze względem jasnej prawdy Bożej i łaski Bożej, co się datuje od męki Chrystusowej i trwa do dzisiaj.

Młodzież skłonna w tym czasie do skrajności, do oporu,

do problematyki i egotyzmu, ale tęskniąca zarazem do ideałów konkretnych a mocnych, do wspólnoty religijnej i do kierownictwa duchowego, otrzyma w dziejach Kościoła wieloraką okazję pedagogiczną do wyładowania swych fermentów i burz wewnętrznych.

Nie trzeba jej tego bronić, raczej przeciwnie, niech się wypowiada, niech pozna dzieje i sprawy duszy, niech na konkretnych faktach i osobach pojmie świat życia chrześcijańskiego, złożonego *z dobra i zła.*

Kościół to wielka szkoła charakterów ludzkich, która nieraz z lichej gliny tworzy arcydzieła, lecz są i w Kościele bezkształtne odpadki (grzechy, odszczepieństwa, okrucieństwa i krzywdy). Regnum Dei nie z samych tylko dobrych się składa.

3. Trzecia przeszkoda — to *monotonja.*

Najpiękniejszy widok się opatrzy, największe dzieła, jeśli są nagromadzone razem, przestają wywierać wrażenie.

Przypomnijmy sobie nasze wędrówki po muzeach i pinakotekach, gdzie nagromadzono bez liku rzeźb, obrazów, tkanin, mebli i drogocennych klejnotów. Jakież to było nużące? Jakiż to chaos zostawia we wspomnieniach, jakież umęczenie w zbyt szybkiej i przeładowanej wrażeniami podróży, jakaż monotonja wielkości!

Nic dziwnego, że nieraz drobna anegdota czy przypadkowa przygoda osobista więcej nas cieszy i bawi i silniej wryła się w pamięć niż owe nagromadzone arcydzieła.

Nieraz przyznać musimy, że owe drobiazgi miały prawdziwy wpływ na nas i posłużyły do poznania kraju.

Podobnie rzeczy się mają przy wychowawczem traktowaniu dziejów Kościoła.

Zejdźmy na chwilę z wielkiego parnasu przełomowych wydarzeń, zostawmy na moment posągowe postacie cesarzów, kardynałów, soborowych Ojców i t. p. a pomówmy od czasu do czasu o maleńkich i drobnych pozornie wydarzeniach życia codziennego w dziejach Matki naszej Kościoła św.

Pokażmy, jak się modlili cisi i nieznani prości ludzie, jak Karol W. podpisywał się znakiem krzyża św., w którym był kryptogram jego imienia, albo jak się odmawiało pierwszy różaniec lub drogę krzyżową po pagórkach wileńskich, wejherowskich albo w Kalwarji Zebrzydowskiej z pogrze-

bem P. Jezusa, albo jak św. Benedyktowi pustelnik spuszczał jedzenie w koszyczku z dzwonkiem, albo rozmowę jego z siostrą św. Scholastyką—rozmowę, którą deszcz przedłużył.

Nie gardźmy legendą, ani anegdotą historyczną (notując zawsze pochodzenie źródeł). Anegdota daje rumieniec życia postaciom, skądinąd historycznym i wielkim: jak kuropatwa św. Jana Apost., kogut św. Piotra, lew św. Hieronima albo anegdoty o Juljuszu II, Leonie X, Sykstusie V i Piusie VII i IX.

Spostrzeżemy niebawem, jak wówczas zjawia się wśród młodzieży pożądany gość na sali szkolnej: sympatja do osób i do zasad i do idei i do życia Kościoła. I wówczas jesteśmy wychowawcami, nie przestając być historykami: servatis servandis.

4. A teraz jeszcze jedna przeszkoda w wykorzystaniu siły wychowawczej dziejów kościelnych—przeszkoda, która w nas samych mieszka: to *nieczułość na estetykę.*

Jeśli kto, nauczając historji Kościoła, nie umiał pokazać piękna sztuki kościelnej, — uczynił religji szkodę, nie wyzyskał tematu rozległego, zubożył historję, pominął wielką okazję do wpływu wychowawczego.

Pokazać piękno sztuki to, oczywista, nie znaczy wyjąć reprodukcję obrazu czy kościoła i rzec: patrzcie, jakie to wspaniałe, piękne, prześliczne, cudowne i tuzin podobnych synonimów.

Nad zabytkami sztuki trzeba trochę popracować, to i owo przeczytać, zwiedzić, pomyśleć i, wyrażając się prosto, zwyczajnie, ale jasno, zanalizować dzieło sztuki tak, żeby w tem, co mówimy i pokazujemy, był zdrowy sens i fakty historyczne, a piękno samo przemówi.

Np. przy bazylice św. Piotra trzeba pokazać sylwetę, fronton, wnętrze i otoczenie, wymienić, gdzie jest konfesja i wielkie relikwje dookoła (drzewo krzyża Św., chusta św. Weroniki, włócznia św. Longina, głowa św. Andrzeja).

Albo piękno baroku oznaczyć nietylko na murach, rzeźbach czy obrazach, ale w kazaniach barokowych, nabożeństwach i modlitwach.

Wiem, że najlepiej byłoby rysować style kościołów, ołtarzy i sprzętów kościelnych, lecz kto nie umie rysować, niech go stać będzie opowiedzieć treść obrazu.

Np. Ostatnią Wieczerzę Leonarda da Vinci według tekstu: „Jeden z was mię wyda" (Mat. 26, 21), lub Dysputę Rafaela według tekstu: „Omnia traham ad meipsum" (Jan 12, 32), albo Sąd Ostateczny Michała Anioła według tekstu: „Idźcie przeklęci" (Mat. 25, 41).

Może kto pomyśli, że to nieużyteczna zabawa i dodatkowe urozmaicenie historji drobnym drukiem podane w podręczniku. Nie. Takie traktowanie sztuki kościelnej (muzyki, śpiewu, architektury, rzeźby, malarstwa i pomocniczych sztuk, jak haftarstwo, snycerstwo, iluminacje rękopisów etc.), traktowanie pobieżne sprzeciwia się prawdzie historycznej. Bo cóż pokażemy w XVI wieku przed Lutrem i podczas Lutra w Kościele bożym, czy tylko Savonarolę i dysputy Dr. Ecka, czy barbarzyństwa 30-letniej wojny? Bynajmniej, bo życie artystyczne i cała twórczość renesansu i baroku jak przedtem gotyk i romańszczyzna to hołd największych talentów dla Boga, to głęboki nurt życia kościelnego, nurt, który płynie swoim łożyskiem wartkiem i głębokiem wówczas nawet, gdy w innych łożyskach życia religijnego potworzyły się mielizny i gnijące bajora, ziejące stęchlizną i zepsuciem. Ale Kościół żyje i ożywia gdzieindziej. Wiara daje natchnienie i tworzy cuda piękna bożego i ludzkiego.

Nie można pomijać dziejów sztuki bez ujmy dla historji Kościoła.

Dajcie to młodzieży, a będzie wam wdzięczna, bo uzupełni swoje odczuwanie piękna na długo potem, gdy już dorośnie i sama oglądać będzie te arcydzieła, które są wiecznie piękne. Nikomu i nigdy nie będzie się dłużyć taka historja Kościoła.

6. Ale nie zapominajmy, że *nasi słuchacze to dzieci.*

A więc teraz dajmy młodzieży nieco wojennych przygód z wypraw krzyżowych, z historji męczeństw, z walk o Konstantynopol, z Lepanto czy z pod Wiednia, zaprowadźmy ich do scriptorium klasztornego, gdzie panowało „ora et labora", pokażmy illuminowane rękopisy, a gdy już widzą co zrobił scriptor i illuminator, niech obejrzą, jak pracował introligator nad oprawami ksiąg świętych, jaką była acupictura czyli haftarstwo kościelne, snycerstwo i złotnictwo. Kto się zna na muzyce, niech gra i śpiewa, kto inny niech

czyni wycieczki do kościołów. aby rozeznać style, ołtarze, nagrobki leżące (XV w.) siedzące (XVI w.) i „mówiące" (XVII w.)

Nie zapominajmy też *o życiu szkolnem* czasów dawnych. Uczniom zawsze cięży stan uczniowski i twarda jest dla nich ława szkolna. Wprowadzajcie ich do trivium i quadrivium, niech zobaczą, co znaczyło „sub virga degere".

Niech zobaczą, jak było w jezuickiej szkole a jak w pijarskiej. Jaki miał sposób na urwisów św. Jan Bosko. Tu jest pole do wielu aktualnych wycieczek i alluzyj wychowawczych do obecnych uczniów, którzy siedzą przed nami.

Lepsze to, aktualniejsze, trafniejsze, aniżeli polityczne albo zgoła niepolityczne wycieczki pod adresem nieobecnych, które się kończą wnioskiem: „o, nasz ksiądz to jest endek albo bebek", a powinny się kończyć inaczej: *nasz ksiądz to kocha Kościół i zna się na katolickich rzeczach i sprawach.*

Gdy mowa o nauce i szkołach, można łatwo sięgnąć, jakby od niechcenia, na półkę z książkami teologicznemi i stamtąd odczytać ipsissima verba dobranego teologa czy Ojca Kościoła, wybierając co ciekawsze o tem, jak św. Augustyn nie chciał się uczyć gramatyki, a zato powieści czytał i płakał nad losami Dydony, albo u św. Bazylego jak to apes debemus imitari, quae ducunt mel ex floribus przy czytaniu książek pogańskich, albo jak znikło bałwochwalstwo w Europie pod ciosami listu do Diogneta czy Oktawiusa, odczytajmy też śluby (regułę) pierwszych jezuitów, albo ciche kartki z Filotei, czy przygotowanie do Komunji św. z IV-tej Księgi Tomasza á Kempis (ale kawałeczek nie łokciami). Wystarczy mały urywek z concilium Trydenckiego.

Tak dusza Kościoła sięga potężnym swym urokiem po dusze młodzieży.

*
* *

Tylko nie spodziewajmy się zaraz po siejbie owoców— niech to złote ziarno leży cicho, niech zakorzeni się i wzrośnie. Owoc będzie nieraz w latach dojrzałego żywota.

Wpływ wychowawczy dziejów Kościoła skojarzy się z kulturą ogólną wychowanka, z jego rozwojem rozwijać się

będzie, a Ten co wzrost daje: qui incrementum dat Deus dopełni nieudolnej pracy naszej.

Ucząc dziejów Kościoła jako wychowawcy chcemy, aby nasi wychowankowie widzieli i odczuli życie płynące z idei religijnej.

Chcemy, aby ich ogarnął duch dobra i piękna, płynący z Prawdy Przedwiecznej, duch opanowania siebie, czystości wiary i czystości serca, duch odpowiedzialności i posłuszeństwa, duch inicjatywy i odwagi bożej, duch karności kościelnej, duch miłosierdzia i miłości bożej.

Wychowywać bowiem to znaczy wznosić!

P. S. Jakżeż wygląda to uparte i skostniałe dążenie skrócenia nauki historji Kościoła? W innym kierunku, nie w dziejach Kościoła szukać należy przeszkód, które nam utrudniają wpływ wychowawczy na młodzież w okresie dojrzewania.

Ks. Władysław KORNIŁOWICZ (Laski p/W-ą).

Wartości kulturalno-wychowawcze Liturgji

Pod koniec ubiegłego roku Opactwo Benedyktyńskie Mont-César w Belgji obchodziło 25-lecie t. zw. ruchu liturgicznego.

Początków tego ruchu należałoby szukać o wiele dawniej, bo już w pierwszej połowie XIX wieku, w działalności dom Guéranger we Francji, dom Wolteira w Niemczech, a przedewszystkiem w wiekopomnem „Motu Propio" Piusa X z r. 1903 o Muzyce Kościelnej, które stało się podwaliną całego ruchu liturgicznego. Samo jednak jego zrealizowanie, ujęte w formę konkretną, planowej zorganizowanej akcji datuje od chwili, gdy dom Lambert Beauduin w 6 lat po ukazaniu się „Motu Proprio", z pomocą Opactwa Mont-César i grupy świeckich księży, rozumiejących doniosłość programu Piusa X, przy najbliższym współudziale Kardynała Merciera, zainicjonował ten ruch. Z Belgji przeniósł

się on do Holandji, do Niemiec, gdzie główne ognisko akcji liturgicznej powstało w Opactwie Maria-Laach, zapoczątkowane przez Dom Mülberga, który podczas swych studjów w Mont-César zetknął się z Dom Beauduin. W Maria-Laach ruch ten rozwinął się bujnie pod kierownictwem Opata Ildefonsa Herwegena. Dzisiaj obejmuje on bezmała wszystkie kraje, nie wyłączając Polski, gdzie wprawdzie nie może być jeszcze mowy o ruchu we właściwem znaczeniu tego słowa, ale gdzie mamy już poważne jego zaczątki.

Gdy spojrzeć wstecz na ten 25-letni okres, to, mimo że naogół rezultaty bardzo są jeszcze dalekie od zrealizowania w pełni programu, zakreślonego przez Piusa X i organizatorów ruchu, jest jednak faktem niezaprzeczalnym, że nastąpiło znaczne przesunięcie w psychice, zarówno sfer duchownych, jak i świeckich w kierunku zrozumienia roli Liturgji w życiu Kościoła.

To też nie wiem, czy dzisiaj znalazłby się jeszcze ktoś, ktoby nie pojmował głębokich uniwersalnych podstaw, tego ruchu i chciałby go traktować jako partyzantkę odosobnionej grupy zagorzałych fanatyków, wielbicieli archaicznych przedawnionych form, płytkich estetów, a może nawet niebezpiecznych nowatorów.

Trzeba przyznać, że ruch liturgiczny w swem nastawieniu duchowem w stosunku do tego, czem dotąd żył i karmił się przeciętny katolik, może być w pewnym sensie nazwany rewolucyjnym. Rewolucja ta jednak tem się różni od wszelkich innych, że idzie ona zgóry i że głównymi jej promotorami są sami Papieże. Nie występuje ona przeciw właściwej tradycji Kościoła: przeciwnie, głosi ona nawrót do tradycji, do jej najczystszych źródeł. Hasłem jej są słowa Piusa X: — „ut vetus consuetudo renovetur". Godzi ona w pierwiastki obce katolicyzmowi, w naleciałości indywidualistycznych, prądów cechujących ubiegłą epokę. Początki tych prądów sięgają daleko, bo aż Reformacji. Następstwem indywidualizmu było oddalenie się od tradycji Kościoła, zwłaszcza tej, która wyraziła się w zbiorowej modlitwie czyli Liturgji.

Indywidualizm budował życie religijne jednostronnie na osobistym stosunku jednostki do Boga. Kontakt z innymi ludźmi, a zwłaszcza pośrednictwo było mu obce

i niepożądane: im bardziej człowiek izoluje się od swego otoczenia, tem pełniej realizuje swoją osobowość, tem wyższy osiąga stopień doskonałości. Przed krańcowym indywidualizmem protestantyzmu z jego licznemi sektami chroniło zawsze katolika pewne minimum kontaktu ze zbiorowem, hierarchicznem życiem Kościoła, z jego najistotniejszemi aktami, jak Ofiara, Sakramenta święte, pewne publiczne modlitwy, bez udziału w których wogóle nie można być katolikiem. Ale udział ten nie był udziałem żywym i ożywiającym, w pełni świadomym, był raczej traktowany jako konieczność, której katolik poddawał się mniej lub więcej chętnie, pod presją rygorów kościelnych. Właściwe, głębsze osobiste życie duchowe leżało przeważnie poza orbitą tych nakazanych praktyk. Wytwarzała się jakgdyby dwutorowość życia: z jednej strony praktyki, obrzędy, spełniane jako obowiązek kościelny, mniej lub bardziej formalistycznie — z drugiej zaś strony osobiste życie religijne z minimum lub bez żadnego kontaktu z właściwym nurtem życia Kościoła.

Taki stan rzeczy musiał odbić się ujemnie na religijności całych pokoleń. Przedewszystkiem życie religijne bez dostatecznego związku z tem źródłem objawionej Prawdy i nadprzyrodzonej siły, które niosła z sobą tradycyjna, zbiorowa modlitwa Kościoła, zmalało i poszło po linji ześwieczczenia i naturalizmu. Zmalała — ponieważ regulatorem jego przestały być dogmaty, z których modlitwa Kościoła czerpie swoją treść i siłę. Zamiast żyć rzeczywistością p o n a d n i m, przed nią się korzyć, człowiek zwrócił się ku sobie. Zamiast teocentryzmu — egocentryzm i subjektywizm, zamiast zwrócenia się ku Bogu — zwrócenie się ku sobie. Uczucie, nie wypływające z poznania objektywnej prawdy, zwyrodniało niejednokrotnie w czczy i ckliwy sentymentalizm. Człowiek stracił łączność ze swymi braćmi, ze społeczeństwem. Religja zamiast tego, aby zacieśniać węzły pomiędzy ludźmi — oddalała ich od siebie coraz bardziej. Z powierzchni życia społecznego schodziła ona do rzędu spraw czysto osobistej natury według dewizy: „Religion — Privatsache". W ten sposób następowała coraz większa dechrystjanizacja zbiorowego życia, prowadząca już prosto do laicyzmu.

Zamiast samorzutnego czerpania ze źródeł Łaski, które niesie w sobie życie liturgiczne, człowiek pogrążył się w analizie psychologicznej, która nie mogła mu przynieść pożądanego wyzwolenia. To właśnie prowadziło w ostatecznym rezultacie do naturalizmu i ześwieczczenia, o którem wyżej wspomniałem.

Zgubne następstwa indywidualizmu jasno widział Pius X i jako na środek zaradczy, wskazał na powrót do dawnych tradycyj Kościoła, kiedy to wierni obficie korzystali z dobrodziejstw Liturgji przez świadomy, żywy, czynny w niej udział. W oczach Papieża ten udział wiernych w liturgicznem życiu Kościoła, w jego tajemnicach, ma wagę i znaczenie „pierwszego, niczem niedającego się zastąpić źródła" „odrodzenia wszystkiego w Chrystusie", które było dewizą jego pontyfikatu. Pius XI nietylko w niczem nie osłabił wskazań swego poprzednika, ale, w 25 lat po ogłoszeniu „Motu Proprio" jeszcze bardziej wzmocnił je, Konstytucją Apostolską „Divini Cultus". Widząc, jak wolno i opornie przenikają wielkie idee Piusa X do społeczności chrześcijańskiej, jak szuka się wszelkich pretekstów, aby uchylić się od obowiązku zastosowania się do nich, Ojciec św. z naciskiem nawołuje do przełamywania wszelkich trudności, które stoją na przeszkodzie zrealizowaniu planu, zakreślonego w Konstytucji, będącej dalszem rozwinięciem „Motu Proprio". Chce on, aby trudności te nietylko nie zniechęcały, ale jeszcze bardziej zagrzewały do ich przełamywania.

Stanisław Brzozowski w rezultacie rozważań nad katolicyzmem zanotował w swoim pamiętniku te słowa: „Katolicyzm jest nieunikniony". Słowa te możnaby, mutatis mutandis, z równą słusznością zastosować do liturgji Kościoła. Liturgja jest według słów, Piusa XI, modlitwą zrodzoną w głębiach mistycznego „wewnętrznego życia, którem żyje Kościół — ipsa quam Ecclesia vivit, interiore vita". Jest ona tym najgłębszym nurtem, który niesie z sobą poprzez wieki życie Chrystusa i Jego naukę, jest jakgdyby Jego przedłużeniem — „continuatrice de la vie de Jésus", jak się wyraził Dom Festugière. Jest najistotniejszym, bo określającym stosunek do Boga, przejawem żywotności Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystsa, któremu daje początek, żywi,

zasila, które kształtuje „aż do miary wieku pełności Chrystusowej" — „in mensuram aetatis plenitudinis Christi" (Ef. IV, 13). Dla każdego, kto tak pojął istotę Liturgji, jest jasnem, że dla katolika nie może być pełnego życia religijnego poza jej sferą.

Kto chce wychowywać religijnie, kto pojmuje zadanie wychowawcy jako kształtowanie Chrystusa w duszach, według słów św. Pawła: „Filioli mei, quos iterum parturior, donec formetur Christus in vobis", ten nie ma pewniejszego środka doprowadzenia ich do źródeł, zasilających mistyczny organizm Chrystusowy, niż możliwie ścisłe włączenie, niejako wszczepienie w ten organizm.

Wszczepienie to dokonywa się w pierwszym rzędzie przez Chrzest święty, przez który nowa latorośl łączy się z organizmem Mistycznego Ciała Chrystusa i który otwiera jej stały dopływ sił żywotnych krążących w organizmie. Bierzmowanie, Eucharystja, Ostatnie Namaszczenie jeszcze mocniej zacieśniają ten związek z Ciałem Mistycznem. Pokuta przywraca go, o ile został zerwany, Małżeństwo, Kapłaństwo uzdalniają do pełnienia specjalnych funkcyj w organizmie Kościoła. Najpełniej i najwidoczniej łączność członków Mistycznego Ciała, którego głową jest Chrystus, przejawia się w funkcji najwyższej, jaką spełnia ono w stosunku do Stwórcy — w akcie modlitwy i ofiary. Występuje tu widzialnie cały mistyczny organizm, z jego odnośnemi organami, objęty jedną wspólną akcją. Wprowadzenie do czynnego udziału w tej akcji, w której rozgrywa się niewysłowione Misterjum wciąż odnawiającej się Ofiary Głowy i członków Mistycznego Ciała, w której dokonywa się tajemnica zespolenia i jedności — „Sacramentum unitatis", pozwala urzeczywistnić najwyższy osiągalny ideał wychowawczy, przez to, że asymiluje człowieka z Chrystusem w samym akcie czci Bożej, akcie uwielbienia, dziękczynienia, przebłagania i prośby. Nazwałem to najwyższym osiągalnym ideałem religijnego wychowania, ponieważ chwała Boża jest celem ostatecznym stworzenia, a doskonałość człowieka jest w prostym stosunku do poznania wielkości Boga oraz do czci i miłości, którą Mu on oddaje. Człowiek religijny — to przedewszystkiem prawdziwy czciciel Boga.

Już z tego, cośmy powiedzieli, wyłania się szczególniejsza rola wychowawcza liturgji, którą spełnia ona przez sam fakt wciągnięcia wiernych do udziału w akcie czci Bożej. Dzięki temu religijności wiernego zostaje nadany kierunek wybitnie teocentryczny. Zamiast zwrotów ku sobie człowiek coraz bardziej zwraca się ku Bogu, do Niego się zbliża, coraz silniej się z Nim jednoczy. O ile miarą wartości człowieka i jego duchowej kultury jest służba wielkiej idei z zapomnieniem o sobie, to żaden system wychowawczy nie doprowadza jednostki ludzkiej do urzeczywistnienia tego ideału w tej mierze i tak prostemi środkami, jak czyni to liturgja dzięki swemu wybitnie teocentrycznemu charakterowi, dzięki temu miejscu, jakie zajmuje w niej uwielbienie i dziękczynienie oraz akty cnót teologicznych.

W myśl zasady „lex orandi — lex credendi", przez udział w życiu liturgicznem uczymy się prawd wiary, które dochodzą do naszej świadomości nie drogą oderwanych pojęć, ale jako bezpośrednio otaczająca nas rzeczywistość, wprawdzie niewidzialna i ukryta, tem niemniej jednak bliska i prawie namacalna dzięki widomym symbolom i znakom, które poprzez świat widzialny dają nam dostęp do rzeczy niewidzialnych, jak to wyraża tak pięknie Prefacja Bożego Narodzenia: „ut dum visibiliter Deum cognoscimus per hunc in invisibilium amorem rapiamur". Stały kontakt z temi prawdami, które przynosi nam cykl Roku Kościelnego, żłobi w umyśle naszym nawyknienie wiary „habitus fidei", która staje się regulatorem naszego życia. Pobożność w ten sposób oparta o wiarę zabezpieczona jest przed beztreściowością i przypadkowością. Wiara daje jej objektywną podstawę, chroniąc od czczego sentymentalizmu i wypaczeń, od przypadkowości i dowolności cechującej pobożność katolika. Mamy wprawdzie księgi ascetyczne, wskazujące nam drogi prawdziwej pobożności aprobowane lub nawet zalecane przez Kościół. Ale pomijając to, że nie każdy ma do nich dostęp, nie każdy też umie wybierać z pomiędzy nich te, które są najlepsze, nie ulega wątpliwości, że żadna aprobata ani zalecenie nie nadaje doktrynie, zawartej w tych księgach, tej powagi i tego znaczenia, jakie zyskuje ona z chwilą, gdy wejdzie do modlitwy Kościoła jako tekst liturgiczny, który staje się przez to wyrazem pobożności już nie

prywatnej, ale samego Kościoła. Jest to niezawodna droga pobożności—„secura devotio", jak ją określa modlitwa Środy Popielcowej, droga, której pewność i bezpieczeństwo jest poza wszelką dyskusją. Jest ona dla każdego otwarta, a nawet obowiązująca i posiada najwyższą powagę dzięki temu, że jest w Kościele autentyczną szkołą kształtującą dusze na wzór Chrystusa. Ma ona tę wyższość ponad wszelkie szkoły, ponad wszelkie systemy wychowawcze, ża obejmuje całe życie i całego człowieka. Ze szkoły tej nigdy się nie wychodzi, pozostaje się w niej od kolebki do grobu. Odpada tu troska każdego wychowawcy, jak utrwalić wpływ szkoły w późniejszem życiu wychowanka. Wpływ liturgji trwa przez całe życie. Zdobyte prawdy i zasady nietylko z biegiem lat nie idą w zapomnienie, ale z każdym rokiem, w związku z temiż uroczystościami i tajemnicami, dzięki zawsze żywej i niewyczerpanej ich treści, pogłębiają się i utrwalają, zgodnie z postulatem koncentracji, tak wysuwanym dziś w pedagogice. Na pogłębienie to i utrwalenie wpływa ścisły ich między sobą zwiazek oraz ich wzajemna od siebie zależność. Wszystko skupia się tu około Osoby Jezusa Chrystusa, przez Którego, w Którym i z Którym oddajemy Bogu Ojcu Wszechmogącemu w jedności Ducha Świętego wszelką cześć i chwałę — według słów Kanonu Mszy świętej — „per Ipsum et cum Ipso et in Ipso est Tibi Deo Patri Omnipotenti in unitate Spiritus Sancti omnis honor et gloria". Wszystko w Liturgji koncentruje się w tym akcie czci i ma w nim swoje wytłumaczenie. Najdrobniejszy nawet szczegół nie jest tu bez znaczenia, znajduje on swoje uzasadnienie w związku z całością, podporządkowuje się naczelnej idei, dominującej nad wszystkiem i wyznaczającej każdej rzeczy właściwe jej miejsce.

Tego właśnie logicznego powiązania i zhierarchizowania różnorodnych aktów życia religijnego, tego głębszego ich uzasadnienia w związku z naczelną ideą, tak bardzo brak pobożności przeciętnego katolika. Weźmy tylko jako przykład kult Świętych, który w Liturgji ma swoje określone miejsce, jest w ścisłym związku z czcią Boga i jest jej podporządkowany. „Regem regum Dominum venite adoremus" — wzywa Kościół — „Ipse enim est corona Sanctorum omnium", „Laudate Dominum in Sanctis eius". Cała

chwała, którą oddajemy Świętym, zwraca się w pierwszym rzędzie do Boga, Sprawcy świętości. Liturgja określa ściśle rolę wstawienniczą Świętych. Nawet w zastosowaniu do Najświętszej z Świętych, Najświętszej Marji Panny, nie dozwala na cześć, przysługującą jedynie Bogu, latrję, ale na najwyższą cześć oddawaną sługom Bożym — czyli hyperdulję. Modlimy się w Liturgji nietyle do Świętych, ile z nimi — „cum Sanctorum patrocinio supplicantes". Czujemy ich bliskość, ich przynależność do tego samego Mistycznego Ciała Chrystusowego, którego i my jesteśmy członkami. W najuroczystszej chwili Kanonu stwierdzamy tę łączność, to Świętych Obcowanie w słowach: „communicantes et memoriam venerantes, in primis Gloriosae semper Virginis Mariae..." etc.

Porównajmy teraz z tem, cośmy powiedzieli, nabożeństwo do Świętych pospolicie spotykane nawet w sferach naszej t. zw. inteligencji. Zdarzyło mi się słyszeć zwierzenia kogoś, kto z rozczuleniem opowiadał mi o swojem wielkiem nabożeństwie do Matki Boskiej, zastępującej mu Boga, w którego nie wierzy!

Czy wielu jest katolików, przystępujących do Komunji świętej, z pełną świadomością, że łączy ich ona z Ofiarą Chrystusa i z braćmi, komunikującymi w tej Ofierze, że zasila ona nietylko indywidualnie ich dusze, ale podtrzymuje życie Ciała Mistycznego, do którego należą, że owocem jej, obok spotęgowania się miłości w świecie, jest duch ofiary i poświęcenia? Czyż nie spotyka się i dzisiaj ludzi, nie rozumiejących, że Przenajświętsza Ofiara i Komunja święta stanowią istotę Kultu Eucharystycznego, że winny im być podporządkowane wszelkie inne formy tego kultu i że żadne nabożeństwo dodatkowe, choćby najuroczystsze, nie zastąpi Mszy św. i nie dorówna jej nieskończonej wartości?

Prawdopodobnie niejeden z nas mógł nieraz to stwierdzić, jak taka przypadkowa, nieskoordynowana i niezwiązana dość silnie z dogmatem, pobożność daleka jest od zaspokojenia potrzeb dusz głębszych, szukających we wszystkiem konsekwencji, jak łatwo może ona zwyrodnieć w czczy formalizm lub ckliwy sentymentalizm. Często dopiero zetknięcie się z Liturgją, zapoznanie się z Mszałem — „tem najwznioślejszem i najważniejszem dziełem literatury chrześci-

jańskiej, odbijającem najdoskonalej życie Kościoła" — według słów Dom Schustera, otwiera oczy na istotę Kościoła i jego pobożności.

„Enfin, me disais-je voilà donc l'Eglise" — woła Edward Pie, późniejszy Kardynał, poznawszy Liturgję. — „Oh, vraiment elle est bien plus aimable que tout ce qui veut se substituer à elle" — i konkluduje — „il faut faire aimer à notre siècle la Liturgie pour le rende catholique" [1]).

Liturgja wnosi do wychowania nietylko wartości czysto religijne, prostując naszą pobożność, chroniąc ją od zboczeń, egocentryzmu, naturalizmu, sentymentalizmu, nietylko stwarza dla niej mocny kościec dogmatyczny, ale działa ona wychowawczo na człowieka przez swój charakter kulturalno-ludzki.

Humanus sermo et omni acceptioni dignus, możnaby o niej powiedzieć.

Uwzględnia ona psychologję człowieka, która nam mówi o powstawaniu pojęć na podstawie wrażeń i doświadczeń. To też zamiast oderwanych pojęć operuje ona konkretami, obrazami, żywemi postaciami, czerpiąc z olbrzymiej skarbnicy Pisma Świętego, żywotów Świętych, historji Kościoła i otaczającego nas świata. Wszystkie zmysły wprzęga ona w służbę religji, stara się pobudzić aktywność człowieka, nakazując mu wykonanie pewnych czynów, pełnienie dobrych uczynków jak post, modlitwa, jałmużna, zaczynając od praktyki zanim dojdzie do analizy i pogłębienia pojęć. Tym sposobem od wieków realizuje ona w pełni postulaty, głoszone obecnie przez zwolenników t. zw. „szkoły aktywnej". Nie dając gotowych pojęć, ale prowadząc do źródeł, jakiemi są teksty liturgiczne, stosuje metodę zwaną „twórczą" albo „laboratoryjną", pobudzając wnikliwość, inwencję oraz budząc zainteresowanie sprawami Bożemi.

Działanie na zmysły liturgja potęguje przez piękno, czy to piękno plastyczne, czy piękno słowa, czy piękno muzyki. Tym sposobem uszlachetnia człowieka, wyrabia

---

[1]) „Nareszcie powiedziałem sobie, oto Kościół... O, prawdziwie jest on o wiele bardziej pociągający, niż to wszystko, co się pod niego podszywa... Trzeba naszą epokę nauczyć liturgji, jeżeli się chce, by się stała katolicką".

w nim smak rzeczy Bożych i zamiłowanie do prawdziwego piękna, które zazwyczaj nie jest bez związku z życiem moralnem człowieka. Dlatego też Pius X taką wagę przywiązywał do strony artystycznej Domu Bożego, ceremonji i muzyki, oświadczając: „Chcę, aby lud mój modlił się w pięknie". Muzyka zwłaszcza najsilniej urabia psychikę człowieka; jest ona jedną z najbardziej ewokacyjnych sztuk. Wiemy, jaką rolę odegrała w historji nawrócenia św. Augustyna, znany jest tekst z jego „Wyznań": „O, jak płakałem, towarzysząc hymnom i śpiewom, rozlegającym się w Kościele Twoim. Głosy te mile wpływały do mojego ucha, a prawda Twoja do mojego serca" (Ks. IX, r. 6.). Podobne nawrócenia zdarzały się i w naszych czasach. Między innemi Zdziechowski opisuje w swojej książce: „Pesymizm, romantyzm a podstawy chrześcijaństwa", jak obudzone potęgą muzyki kościelnej, zmartwychwstawały przed nim światy, które zniszczyła filozofja: „Ale czarowną budzicielką ową nie była ta ckliwa i płytka muzyka, którą w dnie świąteczne na uroczystych summach w kościołach naszych słyszymy. Ta nic wspólnego z lotem duszy do Boga nie ma. Wraz z naszemi książkami do nabożeństwa, wraz z obrazami i posągami rokokowych Świętych o poprzewracanych oczach i powyciąganych w górę ramionach, nie o pobożności, ale o jej dekadencji wymownie a groźnie świadczy ona, o zwyrodnieniu uczuć religijnych, w którem pustkę wewnętrzną i nieumiejętność skupienia myśli przed obliczem Bożem zastępuje nieszczera sentymentalna deklamacja". Muzyka, o której mówi Zdziechowski, jest to śpiew gregorjański, śpiew autentyczny Kościoła. „Śpiew ten—mówi w swem orędziu biskup z Amiens, — wznosi się do Boga ufny i pełen miłości, bez dysonansów, ani zgrzytów, bez niedobrej, niespokojnej namiętności, bez pretensji. W majestatycznym, skupionym spokoju wielbi on i błaga. Śpiew ten jest modlitwą. Człowiek, odkupiony krwią Jezusa Chrystusa i opromieniony Boską łaską wyzwala się z namiętności przez słodkie jarzmo świętego prawa i w duchowem tchnieniu, w którem dźwięczą tony anielskie, wielbi Ojca Niebieskiego, kaja się, ufa, dziękuje, wypowiada zwłaszcza swoje pragnienia z porywem miłości wykarmionej u Stołu Ofiary. Tutaj niema niczego dla zmysłów. Muzyka ta nie chce wywoływać niezdrowego dreszczu nerwów,

jej ambicja sięga do dusz, które podnosi ku Bogu i w ten sposób spełnia najwyższe, prawdziwie niebiańskie zadanie sztuki".

Jeżeli z taką mszą zarówno „Motu Proprio" Piusa X, jak i „Konstytucja Apostolska" Piusa XI domagają się reformy muzyki kościelnej, zalecając przedewszystkiem wprowadzenie do kościołów śpiewu gregorjańskiego, to czynią w wielkiej mierze właśnie ze względu na wysoce wychowawcze wartości, jakie on zawiera.

Jest niewątpliwie i inny wzgląd, wzgląd społeczny. Śpiew gregorjański przez swoją wielką prostotę ma wszelkie dane, aby się stać śpiewem ludowym. Jego rozpowszechnienie ma ku temu przywrócić te czasy, gdy „jak w starożytnych bazylikach" — cytuję słowa Piusa XI — „biskup, kler i lud naprzemian śpiewem wysławiali Boga, wywierając potężny wpływ na barbarzyńców, którzy, jak świadczą dzieje, pod wpływem pień liturgicznych, zwracali się do kultury chrześcijańskiej i ogólno-ludzkiej". Wierni muszą przestać być „obcymi i niemymi widzami nabożeństw kościelnych, ale nawskroś przejęci pięknością liturgji, brać czynny udział w świętych obrzędach", tworząc „jeden wielki chór".

W ten sposób śpiew staje się łącznikiem między ludźmi, zbliża ich do siebie, tworzy jednolity zespół. Rezultatem tego będzie zwiększenie się poczucia solidarności, tej najwyższej, która oparta jest na więzi religijnej. W wiernych budzi się poczucie przynależności do jednego Ciała oraz świadomość odpowiedzialności za jego całość i poszczególne członki. Unaoczniają się słowa św. Pawła: „vos estis Corpus Christi, membrum de membro", „unus corpus, unus spiritus, unus Dominus, una fides". Rozumiemy słuszność powiedzenia Kardynała Pie, że „sprawa liturgji jest w swojej najgłębszej istocie sprawą społeczną".

Nie potrzebuję dodawać, że takie życie społeczne liturgiczne godzi w samą podstawę laicyzmu. Dlatego też każde prześladowanie religijne przedewszystkiem idzie z hasłem — „quiescere faciamus omnes dies Dei a terra" (Ps. 73, 8). Jasnem jest również, że życie to musi wpłynąć na zjednoczenie się wiernych w Kościele, że nauczy czuć z Kościołem, „sentire cum Ecclesia".

Powyższe rozważania wykazały, jak sądzę, że sprawa odrodzenia religijnego przez liturgję ważna jest dla Kościoła i dla kultury ogólnej, i że daje ona doskonałe narzędzie w ręce wychowawcy. Z obu tych względów prefekt nie może przejść obojętnie obok sprawy liturgji.

Przeprowadzenie w całej rozciągłości szeroko zakreślonego programu „Motu Proprio" i „Konstytucji Apostolskiej" jest sprawą trudną, obliczoną na długą metę, wymagającą wielu prac przygotowawczych i wysiłków. W zakończeniu swojej Konstytucji Apostolskiej mówi Ojciec święty, że w trudnościach, które mamy do zwalczenia w tym względzie, powinna nam dodawać otuchy myśl, iż sama Liturgja, z której ducha rodziły się zawsze wielkie rzeczy, przyczyni się do swego trjumfu.

Przeżywamy w tej chwili okres Bożego Narodzenia, roztacza się przed nami wizja zaślubin Chrystusa z Kościołem. „Hodie caelesti Sponso iuncta est Ecclesia" — śpiewamy w dniu Epifanji. Te pierwsze zaślubiny, które nam przyniosło Boże Narodzenie, są zapowiedzią innych zaślubin, które dokonają się przy spełnieniu czasów, gdy będzie powiedziano: „Venerunt nuptiae agni et uxor eius praeparavit se". Pomiędzy temi dwoma momentami jest dla Oblubienicy Chrystusa czas przygotowania się na te drugie gody. Sam Chrystus dokonywa tego przygotowania. „Christus dilexit Ecclesiam et Seipsum tradidit pro ea, ut illam sanctificaret, mundans lavacro aquae in verbo vitae, ut exhiberet Ipse sibi gloriosam Ecclesiam, non habentem maculam aut rugam, aut aliquid huiusmodi, sed ut sit sancta et immaculata" (Ad Eph. V, 25—28).

Narzędziem tego przygotowania jest Liturgja. Przez nią to Chrystus uświęca Kościół „mundans lavacro aquae in verbo vitae", przez nią urabia go sobie chwalebnym „non habentem maculam aut rugam, sed ut sit sancta et immaculata" (Ad Eph. V., 25—28). Czyż może być szczytniejsze powołanie, jak współdziałanie z Chrystusem w przygotowaniu Mu Oblubienicy?

Biskup MICHAŁ GODLEWSKI (Kraków).

ŚWIĘTY BERNARD

Wcielonym duchem chrześcijaństwa z XII i XIII wieku zwierciadłem jego dążeń, porywów i ideałów—jest Bernard Clarawaleński: jedna z najpotężniejszych jednostek średniowiecza. Jak w życiu średniowiecza—dwa pierwiastki rozróżniać należy: wewnętrzny i zewnętrzny, tak w osobie Bernarda dwóch ludzi mamy przed sobą, człowiek myśli, skupienia, kontemplacji i człowiek czynu. W bogatej ikonografji o Bernardzie jeden ciekawy napotykamy obraz, bodaj czy nie Fr. Bartolomeo. Widzimy dziką jakąś miejscowość umbryjską, skały zarośla, pustkowia i strop liljowy u góry, Matka Najświętsza z nimbem u skroni, w rozwianym płaszczu, z Dzieciątkiem Jezus, otoczona rojem aniołów skrzydlatych, zeszła z wysokości i podchodzi do starca, zapatrzonego, klęczącego. Z jego postawy i wyrazu twarzy, z uśmiechu ust, z blasku źrenic gorejących, widać, że jest w ekstazie, że rzeczy boskie ogląda, że je wielbi i korzy się przed niemi, że obcuje z niemi, rozmodlony, unicestwiony w sobie, oderwany od ludzi, a szybujący daleko duchem swoim na szczyty piękna nadziemskiego.

Takie było życie wewnętrzne Bernarda. Żył z wiary, jak ogół ludzi tego wieku. Jego wiara potężna, żywiołowa, jest mu dźwignią, światłem, drogowskazem i czemś więcej jeszcze. Obecność Bożą czuje wszędzie, wszędzie widzi rękę Boga, lecz nietylko Boga Prawodawcę, sędziego karającego, niewzruszonego, a Boga zarazem, co kocha stworzenia swoje, który mu daje Syna Swego, matkę Kościół, nieprzebrane łaski i sposoby, aby z drogi prawdy nie zbłądził, wieczny żywot mógł zdobyć — widzi Boga miłości. Więc pragnie poznać lepiej tę miłość, wchłonąć ją w siebie, umiłować duszą całą—a stąd w nim żądza ciszy, odludzia, przestrzeni; stąd noce bezsenne, spędzane przed krzyżem,



Fra Bartolomeo († 1516).

Widzenie św. Bernarda.
(Florencja. Akademja).

skupienie, refleksja, a z nich zachwyty, uniesienia, rozkosze nieuchwytne w rozmowach z Dobrem najwyższem i stąd wreszcie te skarby czyste, mistyczne, w natchnieniu pisane, w niebotyczny język ujęte, one listy, uwagi, traktaty, które jak perły rzucać będzie do nóg swoich braci i łowić niemi dusze dla Pana.

Ale samotność, pokuta, oderwanie się od świata, nie odsłaniają nam jeszcze całkowitej postaci Bernarda. Miłość wielka Boga wytryska na zewnątrz u niego i stwarza czyn, jakiż czyn niezwykły! Nie jest on antynomją w jego życiu jak niektórzy twierdzić lubią, nie jest wyskokiem jakowymś lub wybuchem krewkości, sprzecznym z jego ascetyzmem, ale rozwinięciem, wypełnieniem jego myśli, pragnień, zlewającem się z niemi w jeden akord potężny. Niepodobna nakreślić, pisze Donoso Cortes, jego życia, nie kreśląc jednocześnie dziejów ówczesnego świata, bo cały wiek swój nosi Bernard w sobie.

Gdzie go nie masz, w czem nie bierze udziału? I nie o siebie mu chodzi, nie o własną chwałę, o zaszczyty, poklaski, choć mogło doprawdy zawrócić mu się w głowie wobec hołdów i czci, jaką mu składano. Odrzuca wszelkie godności i blaski. Przedewszystkiem szuka chwały Bożej, chce, aby prawda umiłowana przez niego panowała w świecie i zwyciężała wszystko, „ut Christus moderetur et unificat omnia".

Widzimy go więc wszędzie na dworach panów i monarchów. Radzi jednym, upomina drugich, godzi innych z sobą. Surowo skarci Wilhelma Akwitańskiego, za jego niecne wybryki; zmusi Ludwika VI do oddania Szampanji, pojedna Lotarjusza Cesarza z synowcami swoimi. Przez jego wpływy Anglja uzna Innocentego II, a Genua, Medjolan oddaje hołd w Etampes temuż Innocentemu II i uznaje go za prawowitego Papieża. Przemawia do rycerzy w Etampes i Vezelay i wyciska natchnionem słowem łzy Ludwikowi VII i Konradowi III i cały zastęp magnaterji z Cesarzem i królem na czele, pchnie na wschód do walki z niewiernymi do odzyskania Grobu Świętego.

Dalej widzimy go wśród ludu. Nad Renem, Rodanem Sekwaną. Trafia do nędzy, do chałupy wieśniaczej, obcuje z prostactwem, porusza, strofuje, zagrzewa do cnót chrześci-

jańskich i lud osłupiały tłumami ciągnie za prorokiem, za mężem Bożym, co z niebios stąpił do nich. Widzimy go w sądach, w trybunałach. Sądzi w imieniu królewskiem, jak w Chartrés, jak w Paryżu. Sam wydaje wyroki, czuwa nad wymiarem sprawiedliwości, oskarża sędziów wiarołomnych, a zacnych skwapliwie promuje. Pisze ustawy dla urzędów, zgromadzeń, dla całych zakonów jak Templarjuszów, aby skutecznie mógł pracować dla bliźnich. Oczyszcza życie zakonne, wznosi klasztory, szerzy kontemplację gdzie może na chwałę bożą i pożytek ludziom!

Widzimy go wreszcie wśród uczonych, w aulach uniwersyteckich. Dyskutuje, tłumaczy, broni świętej nauki, usuwa wątpliwości, po mistrzowsku wykazuje błędy, niebezpieczeństwo i zawczasu się do nich zabiera. Porusza świat cały, synody, papieży, biskupów, aby kąkol wyplenić i zmiażdży ostatecznie, Gilbertów, Euderów, Arnoldów, Raulów czy Abelardów, ale nie stosem, torturą, lecz siłą wiedzy swojej i gorącem wiary swojej.

Oto Bernard w całości! Jasny płomienny, apostolski— jednolity, jak granit, a silny jak dąb wiekowy, co sięga błękitów konarami obejmuje ziemię wokoło, całe życie katolickie tamtejsze drga w jego czynie i skupia się w niem, jak promienie słoneczne w soczewce przyrodnika. A czemże jest ten czyn Bernardowy godny podziwu i uwielbienia? Czem, jeśli nie obfitym i najwymowniejszym przejawem energji assymilacyjnej katolicyzmu w dobie rozkwitu średniowiecza, kiedy Kościół ogarniał wszystko, wkraczał we wszystko i kierował wszystkiem!

Ks. Dr. MIECZYSŁAW WĘGLEWICZ (Warszawa)

MADONNY RAFAELA.

(szkic ikonograficzny).

Dla szerokiej publiczności Rafael (wraz z Fra Angelico) jest przedewszystkiem malarzem Najśw. Marji Panny.

W istocie zaś freski Rafaela tyleż są warte, co i Madonny, czego dowodem zazdrość Michała Anioła.

Znawcy sztuki dzisiaj wolą rafaelowskie portrety, za życia mistrza z Urbino ceniono nadewszystko jego freski i niektóre obrazy sztalugowe, jak złożenie do grobu (z Villa Borghese) i Przemienienie Pańskie (Watykan).

Ale w rzeczywistości Rafael zawdzięcza szeroką sławę swoim Madonnom.

Jest ich autentycznych 40-ci. Wiele jest ich pozatem tylko przypisywanych Rafaelowi (są to albo kopje zaginionych obrazów, albo dzieła jego uczniów wedle rysunków mistrza wykonanych).

W tej liczbie 40-tu rozróżnia się kilka typów zależnie od kompozycji obrazu: jedne są znane p.t. Święta Rodzina (10) — P. Jezus, Matka Boska i św. Józef); inne przedstawiają Matkę Boską z Dzieciątkiem Jezus (a jest ich 11-cie noszą nazwę *Madonny* z dodatkiem jakiegoś drugorzędnego szczegółu dla odróżnienia np. Madonna della Sedia (na krześle), Madonna col diadema, Madonna di Colonna, Madonna della tenda (z firanką) etc. Pięć Madonn nosi nazwę „*Santa conversazione*" (święta rozmowa lub święte towarzystwa), której to nazwy używają włosi, gdy niepodobna określić, dlaczego na obrazie zjawiają się postacie różnych świętych osób albo fundatorów. Trzy Madonny Rafaela nazywają się N.M.P. w majestacie (Tronende Madonna) i t. d.

Większość tych arcydzieł sztuki opuściła już Italję. Rzym posiada tylko jedną (Madonna di Foligno) i sześć zostało na półwyspie. Inne są sprzedane lub zdobyte i we wszystkich wielkich muzeach świata sławią swego mistrza. (Jedną znaleziono w Rosji w 1925 r. — jest teraz w Luwrze).

Cztery pierwsze Madonny wykonał Rafael w Perugji według estetyki umbryjskiej Pinturicchia i Perugina.

Dziewiętnaście we Florencji pod wpływem Leonarda da Vinci i Fra Bartolomeo.

Siedemnaście ostatnich w Rzymie zgodnie z artystycznem credo Michała Anioła i Bramantego.

Malował je lat szesnaście (od 1502 do 1518). Sztuka Rafaela pozornie jest naśladowniczą: był on z kolei Giottem, Massaciem, Peruginem, Fra Bartolomeo i t. d. zanim stał się sobą.

Lecz jego sztuka ma to szczególnego i osobistego, że jest ona szczęśliwym wyrazem marzeń ludowych, zwierciadłem, w którem się odbija (dochodząc do najwyższej doskonałości) cała twórczość jego ojczyzny.

Rafael wszystko jakby zapożyczał od innych, ale ma to, czego inni nie mają: ma wyczucie piękna, jakiego nikt inny nie miał i którego nie posiadł nikt w tak wysokim stopniu.

Michał Anioł przewyższa go jako rysownik, Tycjan jako kolorysta, lecz Rafael ma w stopniu najwybitniejszym dar kompozycji niezrównanej i to, czego ludzie szukają w sztuce przedewszystkiem, t. j. *piękno*. Oto już 400 lat jak były wymalowane Madonna Sykstyńska i Madonna della sedia, 400 lat doświadczenia ludzkiego, a te dwa dzieła wcielają dotąd w oczach całego świata ideę formy doskonałej.

* * *

Są jeszcze inne sposoby klasyfikacji tych obrazów Rafaela dla rozważenia ich piękna pod względem kompozycji, czyli układu, np. podział proponowany przez prof. Louis Gillet'a w jego książce o Mistrzu z Urbino.

Gillet widzi w rafaelowskich obrazach Madonny przedewszystkiem problemy kompozycyjne.

Więc w jedenastu obrazach Madonn czworokątnych jest postawione zadanie: jak skomponować niewiastę i dziecię w jeden kontur zamknięty w prostokącie.

Na jedenaście wynalezionych przez Mistrza rozwiązań pięć ostatnich jest wspaniałych np.: Madonna del Gran Duca, Madonna di Colonna.

Madonny w owalu czy w kole (jest ich sześć) po czterech próbach początkowych dwie ostatnie są arcydziełami:

Madonna dei Candelabri i Madonna della Sedia. Obraz wymaga tu ramy okrągłej, gdyż sam jest w układzie swoim koncentryczny.

Problem kompozycyjny zmienia się w Madonnach majestatycznych (tronujących) i w „Santa conversazione" gdyż jest tam układ krzywych skombinowanych (piramidy i koła lub w kształt ósemki. Są inne kompożycje ułożone w kształt trójkąta (Madonna Aldobrandini), inne jeszcze w swobodnym nie geometrycznym układzie, skomponowane jakby białym wierszem wobec rymowanej formy (np. Sykstyńska).

* * *

Madonna della sedia i Madonna sykstyńska są najpopularniejsze.

Pierwsza, jak mówi Fabre, jest ubóstwieniem rasy italskiej: nie możemy spoglądać na wieśniaczkę rzymską, siedzącą z dziecięciem na ręku, żeby nie pomyśleć o Madonnie Rafaela.

Druga, to najlepszy wyraz idealizacji Rafaela, gdyż on sam zachował nam wizerunek niewiasty z której stworzył idealną Madonnę Sykstyńską (Donna Velata z Florencji).

Obie wspomniane Madonny są z okresu rzymskiego, mają więc najwyższy splendor formy i stylu rafaelowskiego.

Madonny florenckie bardziej są ludzkie i to jest ich czarem: u nich odnajdujemy Mater Amabilis z naszej litanji. Madonny rzymskie to raczej Mater Admirabilis z litanji loretańskiej.

Postawmy pytanie: czy to jest właściwie sztuka chrześcijańska?

Huysmans przeczy stanowczo, Müntz i Gillet odpowiadają twierdząco.

Wspomniany już Fabre, któremu zawdzięczamy studjum ikonograficzne o Madonnach Rafaela [1]), sądzi, że Mistrz z Urbino ani w rzymskim ani we florenckim okresie nie starał się być budującym. Był nadewszystko estetą i to renesansowym. Najśw. Dziewica jest dla niego najpiękniejszą niewiastą a Dziecię Jezus najlepszem z pośród dzieci.

---

[1]) Abel Fabre. Pagés d'art. chretiénne. Paris 1926. 2 wyd.

Jest tu bądź co bądź przemycony pewien element pogański, nic z religją chrześcijańską nie mający wspólnego: „virus paganus" jak mawiają teologowie.

Nawet nagość heroiczna Dzieciątka J. przypomina niektórym młodego genjusza z fresków pogańskich. Tutaj przecież sama natura tematu chce tego, na czem się opiera chrześcijaństwo t. j. czystości.

Rafael tego nigdy nie przyjmował ani nie rozumiał i tem zakaził (jak chce Huysmans) sztukę chrześcijańską na całe wieki.

Można bronić Rafaela i bronią go ci, co wskazują, że jednak nagość postaci jest u Rafaela tak wytworna i delikatna. Niema np. wśród jego Madonn M. Boskiej karmiącej, co często bywa tematem malarzy flamandzkich i niemieckich z temi kołyskami, wanienkami, pieluszkami etc. To prawda. Lecz Rafael myślał, że, malując Dziewicę piękną, czystą i skromną, wystarczy, że będzie Matka Boska.

Otóż to nie wystarcza dla ikonografji kościelnej, bo w sztuce kościelnej trzeba, iżby przez te formy idealne przemówiło do nas coś większego... świat nadziemski... religijność... boskość. Madonny Rafaela przemawiaja nam w pierwszym rzędzie i ponad wszystko do uczuć estetycznych.

Przytoczmy np. jeden cytat z Taine'a (t. II, p. 176) O Madonnie della sedia: "C'est une belle sultane circassien ou grecque; sur la tête est une sorte de turban... et ses yeus claires sans pensée, régardent librement en face"...

Sztuka chrześcijańska jest *symboliczna* w swej istocie. Rafael zaś jest tak mało symboliczny jak tylko być można. Jedyna istota nieziemska w jego twórczości marjologicznej to Madonna Sistina.

*
* *

Madonny Rafaela są tak piękne, że im się wiele przebaczy, może i to, że nie są religijne. Lecz to jest punkt z którego trzeba ustąpić z żalem, wspominając Madonny Fra Angelico.



Rafael

Madonna Sykstyńska.

(ok. 1515. Drezno, na płótnie 2,65 x 1,96 mtr.).



Rafael.

Madonna di Foligno.

(ok. 1511, Watykan. przenies. na płótno z drzewa 3,20×1,58 mtr.).



Rafael.

Madonna Colonna.

(ok. 1508, Berlin, przeniesiona na płótno z drzewa 0,80 x 0,56 mtr.).



Rafael.

Madonna della Sedia.

(ok. 1515, Florencja Pitti, na drzewie 0,71 mtr.).



Rafael.

Madonna del Gran Duca.

(ok. 1505. Florencja. Pitti. na drzewie 0,86 x 0.56 mtr.).



Rafael.

Madonna Aldobrandini.

(ok. 1510. Londyn. Nation. Galer. na drzewie 0,38 x 0,33 mtr).

Zresztą dodać należy, że Rafael tylko kilka sam wymalował (syktyńską) wiele zaś jest przeniesionych z drzewa na płótno, inne mocno restaurowane a to wszystko zaciera rysy oryginału.

Wogóle koloryt Rafaela po 400 latach jest dla nas tylko mitem. Głównie studjujemy je i podziwiamy dla ich niezrównanej kompozycji. Cały czar piękna dostępnego dla nas jest przeważnie w rysunku i dlatego dobra reprodukcja tutaj wystarczy.

Ks. Dr. JAN TRZEPAŁKO (Warszawa)

Św. KAROL BOROMEUSZ
arcybiskup medjolański — wykonawca dekretów Soboru Trydenckiego.

Lekcja z historji Kościoła w kl. VI przeprowadzona metodą szkoły życia religijnego.

Przedewszystkiem sprawdzę, jak orjentujecie się w materjale, przerabianym na kilku ostatnich lekcjach.

PYTANIA:

— Jakich znacie Papieży - reformatorów okresu trydenckiego?

(Uczenice, podniesieniem ręki wyrażają chęć odpowiedzi, ks. pref. wymienia nazwisko jednej z nich).

— Jakie zasługi położył św. Pius V?

— Dlaczego rozpoczął reformę od siebie i najbliższego otoczenia?

— Co jeszcze zreformował w sprawach całego Kościoła?

— Przypomnijcie sobie, co nazywamy katechizmem, mszałem, brewjarzem?

— Jak rozumieć obowiązek rezydencji biskupów i proboszczów?

— Dlaczego z Imieniem Piusa V łączy się zwycięstwo pod Lepanto?

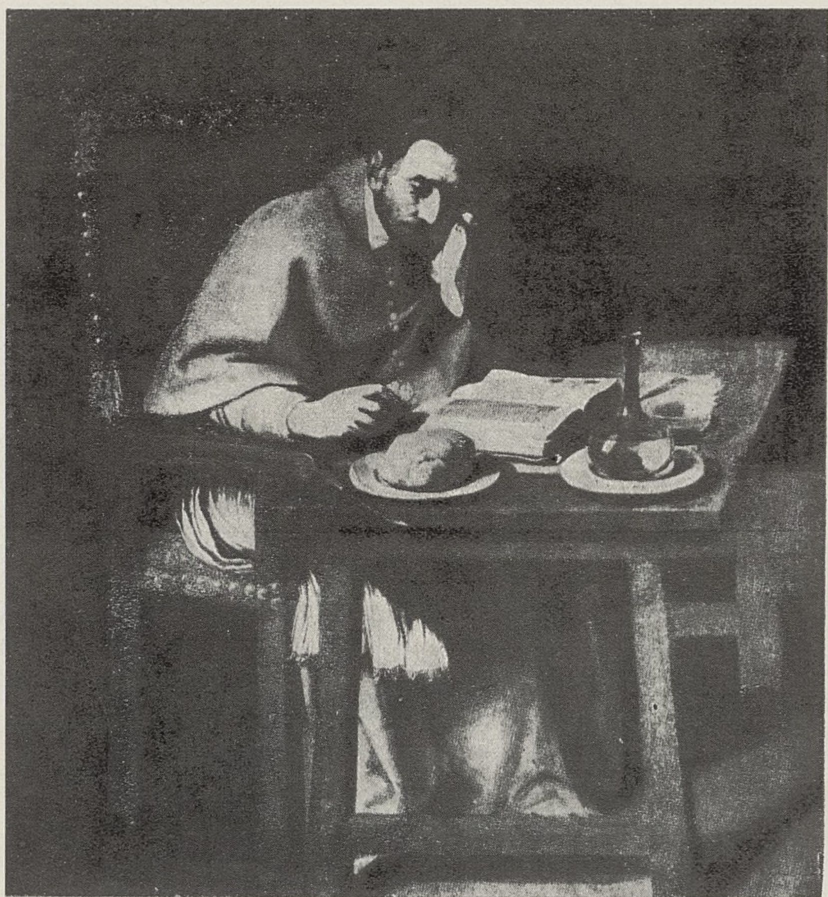
— Czy pamiętacie jakie są ślady tego zwycięstwa w liturgji kościelnej? (w litanji loretańskiej inwokacja „wspomożenie wiernych" i nabożeństwo październikowe).

— A co to jest walka z nepotyzmem, indeks, kalendarz zreformowany? (Uczenice powtarzają materjał z lekcji o Grzegorzu XIII).

— Dobrze, że wspomniałyście o Gregorianum. Tam kończył wydział prawa kanonicznego nasz Arcybiskup J. E. Kardynał Kakowski.

— Czy pamiętacie, które uniwersytety w Polsce mają wydział teologji katolickiej.

— Co łączy się z Imieniem Syktusa V? (Kongregacje rzymskie, liczba kardynałów)



Daniele Crespi († 1630)

Wieczerza św. Karola Boromeusza.

(Medjolan. Kościół Męki P.).

— W których miastach rezydują nasi polscy kardynałowie?

— O której Kongregacji mówiłem z okazji niedzieli misyjnej?

— Może teraz przypomnicie sobie jeszcze uchwały soboru Trydenckiego.

Jedna z uczennic podnosi rękę i, po otrzymaniu zezwolenia, przypomina, że pominęliśmy Klemensa XIII, i, otrzymawszy pytanie opowiada o wydaniu Wulgaty. Koleżanki dorzucają dalsze wyjaśnienia na temat Wulgaty, św. Hieronima i ks. Wujka.

Wracamy do soboru Trydenckiego.

— Jak dzielimy jego uchwały? — wymień dogmatyczne.... a ty dyscyplinarne.

Zapomniałyście o ważnem postanowieniu... tak, — synody prowincjonalne i djecezalne.

Teraz przechodzimy do tematu dzisiejszej lekcji.

Z. — Napisz na tablicy: św. Karol Boromeusz — wykonawca Kanonów Soboru Trydenckiego († 1584) i przyjrzyjcie się temu obrazowi... Oto wielki kardynał, arcybiskup Medjolanu, który z całem poświęceniem wprowadził w kilkunastu djecezjach uchwały soboru Trydenckiego.

— Czy w Warszawie spotkałyście się z Imieniem tego świętego? (2 kościoły) — może która z was była na odpuści 4 listopada?

Wychowany był po katolicku. Ojcu jego nie przeszkadzało magnackie pochodzenie i zamożność w przystępowaniu do komunji Św. w niedziele i święta.

(Niektóre z uczenic wyrażają zdziwienie, że akcentuję zamożność i wysokie urodzenie, jako przeszkody w życiu religijnem. Wyjaśniam to w kilku zdaniach i dziękuję za zdrowy pogląd na tę sprawę). Święty wychowany bogobojnie, kształcił się w Medjolanie, a następnie jedzie do Pawji, by studjować prawo. Przezwycięża tam dużo trudności, w trosce o czystość swej duszy, a zawdzięcza to częstej komunji Św.

Wkrótce po ukończeniu studjów, zostaje wezwany do Rzymu, by objąć stanowisko sekretarza Stanu przy krewnym swoim, papieżu Piusie IV. Papież powołuje go w tym celu, by mieć przy sobie zaufanego i oddanego człowieka, a jed-

nocześnie mianuje go kardynałem i arcybiskupem medjolańskim.

Wyobraźcie sobie 22-letniego kardynała. (Uczenice wyrazem twarzy, dają mi poznać, że dziwi ich taka nominacja).

Młody kardynał wpływa na papieża, by wznowił obrady soboru Trydenckiego, a później pracuje nad tem, aby po zakończeniu soboru wprowadzić w życie dekrety Kościoła. Wykonując tedy kanon o rezydencji biskupów w swoich stolicach udaje się do Medjolanu, by tam, idąc w ślady wielkiego swego poprzednika św. Ambrożego, pracować nad odrodzeniem życia kościelnego. Rozpoczął swą pracę od zwołania synodu prowincjonalnego, na którym owawia z biskupami dekrety trydenckie, a później, na synodach djecezjalnych, odbywa narady z duchowieństwem.

Niełatwe to było zadanie: 15 wielkich biskupstw na rozległem terytorjum, w którem pracuje ponad trzy tysiące duchowieństwa. Toteż szuka między księżmi, gorliwszych i światlejszych, powierzając im pracę nad tymi, którzy jeszcze nie zrozumieli znaczenia uchwał soborowych w odradzaniu się Kościoła.

Myśli o nowych zastępach kapłanów, których trzeba kształcić w seminarjach duchownych: Otwiera więc pierwsze seminarjum w Medjolanie, a następnie w kilku innych miastach. Bierze więc pod uwagę środowisko, w jakiem pracować będą przyszli kapłani, a więc kleryków, z górskich okolic, wychowuje w surowej prostocie, aby później, gdy wrócą do swoich, nie zrażali się ciężkiemi warunkami życia. Otwiera seminarja mniejsze, gdzie młodzi chłopcy zdobywają ogólne wykształcenie. Wiecie o tem, że u nas w Warszawie jest takie seminarjum, przy Bazylice Serca Jezusowego, na Pradze.

— Czy wiecie gdzie jest seminarjum większe? — Przy kościele pokarmelickim.

Jedna z uczenic pyta, czy, po skończeniu małego seminarjum, wychowanek może wybrać sobie świecką uczelnię? Odpowiadam, że nawet po skończeniu seminarjum większego i po otrzymaniu święcenia subdjakona, kleryk uzyskać może zwolnienie. Dopiero święcenie djakońskie i kapłańskie związują ze stanem duchownym.

Ś. Karol Boromeusz wizytuje gorliwie parafje swojej djecezji, i djecezji sąsiednich, zachęcając biskupów i duchowieństwo do wprowadzenia w życie uchwał soboru.

Przedstawiłem wam fragmenty z życia biskupa, wielkiego reformatora i znakomitego administratora.

Na zakończenie chcę zwrócić waszą uwagę na świętość jego, co okazało się szczególniej w czasie dżumy, jaka nawiedziła Medjolan. Święty biskup zabrał się energicznie do ratowania chorych, grzebania zmarłych i ochrony zdrowych przed zarazą. Własnym przykładem pociągał duchowieństwo do pracy, a zachęcając do posługiwania cierpiącym, zalecał ostrożność, by nie narażali się na chorobę. Zajął się organizowaniem szpitala, przeznaczając na ten cel wszystko, co posiadał w pałacu arcybiskupim, a nawet własne łóżko. Troszcząc się o dobro dusz tych, którzy, odbywając kwarantannę, nie mogli wychodzić z mieszkań, polecał kapłanom, by odprawiali Msze Św. na skrzyżowaniach ulic.

Wyobraźcie sobie, na skrzyżowaniu ulic jak przy naszej szkole ołtarz, a nas w oknach, modlących się w czasie Mszy Św.

Święty myślał też o sierotach, szukał ich w domach opustoszałych i odsyłał do przygotowanych sierocińców.

Po tak pracowicie spędzonym dniu, szedł wieczorem na czele procesji pokutnej do któregoś z kościołów Medjolanu. Bosy, w zgrzebnej szacie, z powrozem na szyi, z krzyżem w ręku, szedł ulicami miasta, błagając Boga o odwrócenie zarazy. Zdawało się jakby wcale nie odczuwał głodu, ani zmęczenia, a nawet, gdy nieraz skaleczył bose nogi o jakieś żelazo, krwawemi śladami znaczył kamienie, nie zatrzymując pochodu.

W naszych czasach turysta, czy pielgrzym, zwiedzając medjolańską katedrę, spotkać może w jednej z kaplic grupkę ludzi, modlących się przed prostym na pozór krucyfiksem.

Gdy zapyta o przyczynę, dowie się, że od kilkuset lat, modlą się tutaj ludzie, gdyż to krucyfiks wielkiego biskupa Medjolanu św. Karola Boromeusza — ojca ubogich, reformatora obyczajów XVI wieku.

Zbliża się koniec lekcji, więc o innych reformatorach, tego czasu powiem na następnej lekcji, a teraz odmówimy Pozdrowienie Anielskie.

Ks. Br. KULESZA, (Warszawa),

Na Rocznicę Styczniową

(Kartka z dziejów Kościoła w Polsce według dzieła X. Biskupa Kubickiego [1])

„Michaił Mikołajewicz, radi Boga, spasajte Litwu!" — w odpowiednim momencie odezwała się cesarzowa do Murawjewa i tem udobruchany zgodził się zostać jenerał-gubernatorem wileńskim. Już 1831 r. w wiernopoddańczem memorandum nazywał Murawjew rz. katolickie duchowieństwo najbardziej szkodliwym elementem północno - zachodniego kraju i tego poglądu późniejszy „Wieszatiel" nie zmienił.

14 maja 1863 r. przyjechał satrapa do Wilna i już 22 maja kazał rozstrzelać w Wilnie ks. Stanisława Iszorę, wikarjusza parafji Żełubeń, za odczytanie manifestu powstańczego, a 24 t. m. ks. Rajmunda Ziemackiego. W odezwie z dnia następnego, jakoby tłomacząc się, wyjaśnia, „że wśród podżegaczy do powstania znaleźli się słudzy ołtarza... którzy nietylko że błogosławili na zabójstwa, lecz sami z bronią w ręku stawali na czele powstańczych band". „Wezwania do buntu głoszą się z wysokości kazalnic kościelnych". Zapaleni kaznodzieje sami chwytają się oręża... Wyższe

---

[1]) Ks. Biskup Paweł Kubicki. „Bojownicy Kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w latach 1861—1915". Część druga — Dawna Litwa i Białoruś. — Tom I. Str. CXVI+976. Nakładem autora. Sandomierz. 1936.

Ks. Biskup Paweł Kubicki wydał w r. 1933 pierwszą, trzytomową część olbrzymiej pracy p. t. „*Bojownicy Kapłani za sprawę Kościoła i Ojczyzny w lat. 1861—1915*", obejmującą dzieje dawnego Królestwa Polskiego, (patrz „Miesięcznik Katechetyczny" za 1934-VIII, str. 356). Obecnie ukazał się tom I części drugiej, zawierający materjały archiwalne, do martyrologji katolickiej i polskiej na Litwie i Białorusi.

Trudno pisać sprawozdanie o dziele, które jest tak obfitem, acz jeszcze niekompletnem nagromadzeniem dokumentów, benedyktyńską pracą zebranych w Polsce, na Łotwie i Litwie.

Zadaniem tej recenzji, zawierającej kilka szczegółów, poczerpniętych z olbrzymiego tomu, będzie zwrócić uwagę czytelnika na obowiązek zapoznania się z tem, „ o czem nie tylko społeczeństwo świeckie, ale nawet duchowieństwo nie zawsze wie, a mianowicie, jak wielką ofiarę złożył na ołtarzach Kościoła i Ojczyzny kler katolicki" (str. X).

zaś duchowieństwo z umysłu pobłaża, nic nie przeciwdziała" (Odezwa 23-VI 1863 str. 9). W drugim tygodniu po objęciu rządów wysłał „wnuszenje" do b-pa Adama Krasińskiego, w którem żali się, ubolewa, prosi i grozi. „Wasza Ekscelencja raczył mi odpowiedzieć, że podległe Mu Duchowieństwo spełnia obowiązek swego sumienia. Tymczasem... najbardziej czynny i ruchliwy udział w pobudzaniu do powstania bierze duchowieństwo... nawet dowodząc partjami, to mnie postawiło w przykrej konieczności skazać dwóch księży na śmierć... wielu zaś innych księży jest również pod sądem wojennym, którzy również ulegną całej surowości prawa... Liczę na to, że W. E. nie zaniecha wypełnienia swego obowiązku... a przeto zwróci się do swego duchowieństwą z odpowiedniemi słowami.

...Przytem czuję się w obowiązku nadmienić, że prawo... z niemniejszą surowością traktuje tych, którzy, mając możność zapobiec przestępstwu, na skutek swej bezczynności stają się współwinnymi tego, co się dzieje" (str. 34).

Ekscelencja pozostał „bezczynnym". Surowość prawa zrobiła swoje.

W sprawozdaniu do cesarza o swej działalności Murawjew pisze: „Zesłanie głównego duchownego dowódcy powstania, b-pa Krasińskiego i kilka (?!) wypadków surowszcj kary, nałożonej na warchołów księży, wkrótce powstrzymało występne wpływy kleru na ludność miejscową" (str. 396) „Na ciężkie kary było skazanych (szlachty i księży) tylko 3.500 osób i do 5.000 na osiedlenie na Syberji. Ponad 9.000 pozostało w kraju pod dozorem policji. Liczby te dowodzą że rządy... łączyły sprawiedliwość z miłosierdziem... wtedy, kiedy... nie było rodziny szlacheckiej i *ani jednego księdza katolickiego*, nie podtrzymujących powstania słowem lub czynem" (str. 404).

„Ponieważ prawie wszystkie kolejno kościoły i klasztory były zarzewiem powstania, uznał za konieczne wiele z nich zamknąć i skasować.

Od 1854 do 1863 r. zamknięto i przeważnie zamieniono na cerkwie, 409 kościołów, a po 1863 r. 192. Z 30 zakonów męskich i żeńskich, jakie pozostały po powstaniu listopadowem, Murawjew 20 zamknął za udział w powstaniu, a 2 dla braku dostatecznej liczby zakonników; majątki uległy kon-

fiskacie. Na budowę nowych kościołów niekiedy zezwalał, pod warunkiem wszakże, że jednocześnie w tem samem miejscu, ten sam fundator wzniesie i cerkiew prawosławną (389). Żeby ukrócić i ograniczyć wpływ Kościoła, Murawjew poprzenosił jarmarki i targi na niedziele, żeby tym sposobem odciągnąć ludność od nabożeństw, a w szczególności od kazań i konfensjonału (str. 391).

Koszta aresztowania, więzienia, sądzenia i wywiezienia osób duchownych (po 300 rubli za jednostkę) ściągnięto z duchowieństwa pozostałego na placówkach kościelnych, co wyniosło sumę z górą 50.000 rb (str. 390).

Ostatnim zamiarem „Wieszatiela", czem „miał uwiecznić swe imię w tym kraju" było—„skasować kaplicę Ostrobramską, która tak silnie podtrzymywała polski charakter Wilna" (str. 410). Nie wykonał. Raptem dn. 19 marca 1865 r. wyjechał do Petersburga, został mianowany prezesem komisji śledczej po zamachu na Aleksandra II-go i dnia 11 września 1866 nagle umarł. Nad jego grobem zbudowano kaplicę, naśladując Ostrą Bramę. Skończyła się orężna walka o wolność. Nadal trwała, tem zaciętsza walka o ducha katolickiego i polskiego.

Historjozoficzny pewnik ścisłej wewnętrznej łączności istniejącej między polskością i katolicyzmem, patrjotyzmem i religijnością, wróg wyczuwał doskonale instynktem nienawiści i tem się orjentował w całej swej polityce prześladowczej.

„Na mocy tradycji historycznych — pisał w raporcie do cesarza jen. gub. Albedynskij, r. 1874—77 — katolicyzm na Litwie i na naszych kresach zachodnich szedł ręka w rękę z polskością". Jeśli Murawjew zwalczał duchowieństwo katolickie, jako właściwych sprawców powstania, następcy jego zwalczali kler polski — jako „przeciwników jawnych lub ukrytych rusyfikacji kraju i rozerwania łączności między Polakami i Litwinami" (str. 18).

Początkowo spodziewały się władze, że najłatwiej i najprędzej da się przeprowadzić rusyfikację ludności przez liturgję, lecz usiłowanie wprowadzenia języka rosyjskiego do nabożeństw spotkało się z tak zdecydowanym oporem księży i ludu, iż zaniechano tych planów (str. 16). Zwrócono zatem całą uwagę na szkołę.

„Każdy prawie ksiądz założył u siebie szkołę tajną, uczył tam dzieci, często rosyjskie, języka polskiego i modlitw polskich".

Tak pisze w swych zapiskach, szef specjalnej kancelarji i doradca Murawjewa, Nikotin (str. 268).

Tępiąc zaciekle tajne szkolnictwo, jednocześnie rząd zaborczy rozwijał szkoły ministerjalne (których było niewiele), szkoły cerkiewno-parafjalne i t. zw. szkoły gramoty, zostające w ręku duchowieństwa prawosławnego, i wszystkich użył środków by zmusić rodziców do posyłania dzieci do tych szkół.

Groźnemu niebezpieczeństwu duchowieństwo katolickie przeciwstawiło się energicznie i statecznie. W sprawozdaniu do cesarza z 1901 r. gub. hr. Urusow tak pisze: „Chociaż dawniej bywały wypadki, że ludność osiedli katolickich, oddalonych od szkół ministerjalnych, posyłała swą dziatwę do szkół cerkiewnych i do szkół gramoty, później wszakże włościanie katolicy z zupełnem niedowierzaniem zaczęli odnosić się do szkół wymienionych..

Tej zmiany *bezwzględnie* dokonało duchowieństwo katolickie, czego wyraźnie dowiódł okólnik, który w bieżącym roku ogłosił bp. Zwierowicz,.. nakazujący przerwać posyłanie dzieci katolickich pod groźbą odłączenia od Kościoła rodziców i wychowawców" (str. 271).

W aktach kancelarji jen- gub. wileńskiego w tej samej sprawie jest dokument późniejszy, z 1911 r., mianowicie referat o środkach walki z tajnem nauczaniem, w którym czytamy: „...Polityka wyższej hierarchji Kościoła katolickiego coraz bardziej wzrastała w swem przeciwstawieniu się dążeniom wychowawczym rządu w kraju Zachodnim. Szerzenie się na wielką skalę nauczania tajnego, *zwłaszcza pod wpływem duchowieństwa rz.-katolickiego* prowadziło do szybkiej polonizacji (?!) kraju. Gdy rodzice katoliccy nie chcieli posyłać swych dzieci do szkół, przeprowadzone śledztwo o przyczynach tego zjawiska *zawsze* wskazywało na podburzanie księży. Za to usuwano winnych księży ze stanowisk. Parafje pozostawały bez księży... Wpływ ustawał... Bp. Zwierowicz jednym zamachem pióra, dn. 12 lutego 1902 r. usunął ze szkół cerkiewno-parafjalnych wszystkie dzieci katolickie... za co zesłany został, w marcu 1902 r. do Tweru. ...Ale następstw okólnika b-pa Zwierowicza zlikwidować się

nie dało..." (str. 293). Dn. 21 czerwca 1903 r. ks. kan. Wiktor Frąckiewicz, czasowo zarządzający djecezją wileńską, biorąc pod uwagę prośbę ks. proboszcza Gintowta, zwrócił się do jen. gub. wil., a potem do ministra, aby rząd się zgodził na nauczanie dzieci pacierza i pierwszych zasad religji po wsiach, oddalonych od kościoła, w kompletach, co powierzałby proboszcz miejscowy osobom zaufanym. Referent zaopinjował, „że pozwolenie na otwarcie kompletów katechizmowych dałoby okazję do powstawania szkółek, których księża pragną tak dawno, a któreby były ogniskiem buchającym płomieniem polonizowania tutejszych włościan (str. 274).

Przyszła wreszcie walka o język polski dla dzieci polskich w nauczaniu religji w szkole.

Odezwa b-pa Roppa z dnia 17/III 1905 r. do ministra oświecenia jest wspaniałem świadectwem pasterskiej troskliwości i nieugiętej woli. Arcybiskup Ropp swierdza „że obecna szkoła ludowa to narzędzie czysto polityczne i religijne (na rzecz prawosławia), że jest obcą dla ludności i zatem szkodliwą, co, zaprzeczając kategorycznym zapewnieniom kuratora o bezstronności jego podwładnych, uzasadnia przytoczeniem licznych faktów, (np. dzieci i młodzież katolicką zmuszano do uczestniczenia na nabożeństwach cerkiewnych i na lekcjach religji prawosławnej, nawet i tam, gdzie szkoła miała prefekta; rozdawano dzieciom podręczniki do nauki religji pisane przez prawosławnych; wobec dzieci katolickich zbeszczeszczano katolicyzm i polskość; dzieci stawiające opór poddawano karom cielesnym i niedopuszczano do egzaminów i t. p.); wreszcie żąda zmiany stanu tych rzeczy, dodając, że młodzież, dotychczas karna i pracowita dzięki wpływom duchowieństwa, spokojnie oczekuje tych zmian, jednak zawiedziona w swych nadziejach może posunąć się do wybuchu. (str. 278—283).

Oczywista rząd moskiewski pozostał głuchy. Wobec tego dnia 29 września 1935 r. bp. Edward Ropp ogłosił list pasterski, który wiernym koniecznie polecał organizowanie nauczania młodzieży pozaszkolnego, ponieważ szkoły państwowe nie odpowiadały idei polsko - katolickiej. I nastąpi, wybuch. Sprawozdania różnych władz administracyjnych i oświatowych z nieukrywaną złością i jakby bezradnością podają: „że włościanie nie posyłają dzieci do szkół, żądając,

aby nauczycielami byli polacy i katolicy, i że „wpływy te idą przedewszystkiem od duchowieństwa rz.-katolickiego" (str. 286 — 288).

W r. 1908 rząd zamknął towarzystwo „Oświata", które stworzyło i prowadziło cały szereg szkół i instytucji takich, jak: Dom Św. Antoniego, T-wo opieki nad młodemi dziewczętami, T-wo Św. Franciszka Salezego, T-wo przyjaciół nauk, Dom Serca Zbawiciela, T-wo im. Montwiłłów, Dom opieki Najśw. Bogarodzicy i inne. A zamknął dlatego, że „Oświata" czerpała ową siłę z czynnego w niej udziału duchowieństwa rz. katolickiego. Centrala organizacji szkolnych „Oświaty"—miała swą siedzibę w Krakowie. „Anonimowe (?) towarzystwo jezuickie wysyłało z zagranicy agentów i instruktorów, którzy na miejscu organizowali tajne nauczanie, przez rekolekcje, konferencje, kierowali katechetami.

„W ten sposób wychowanie dzieci, nawet tych, które uczęszczają do szkoły rządowej, pozostaje w rękach księży" (Kanc. Wil. G. G. 1911 r.) (str. 295).

„Wobec tego — brzmi wniosek referatu o środkach walki z tajnem nauczaniem w Północno Zachodnim Kraju, z r. 1911 — rząd walczy nie z ludnością, która jest tylko przedmiotem walki, lecz z niewielką grupą społeczeństwa polskiego i z rz. katolickiem duchowieństwem".

Tę opinję o duchowieństwie katolickiem potwierdza *katalog 872 nazwisk* księży, zakonników i zakonnic, z dodanemi do nich, w kilku wierszach czy na kilku stronicach, wzmiankami dokumentarnemi o przestępstwach wobec władz rosyjskich, katalog, acz niekompletny, „bowiem wielu, mimo czujności władz rosyjskich, uniknęło ich ręki karzącej", (str. VII) zapełniający aż 565 stron olbrzymiego tomu.

„Dlaczego ogłaszamy drukiem naszych Bojowników" zapytuje Dostojny Autor i odpowiada: by wykazać stałą pracę kapłańską dla Kościoła i Ojczyzny (str. VII).

„O tych rzeczach serdecznych" naszym obowiązkiem jest dowiedzieć się najszczegółowiej i przelać w świadomość polskiego społeczeństwa".

DOKUMENTY

O DZIECIĘCTWIE.

MOWA ŚW. LEONA W. PAPIEŻA (440 — 460)

w przekładzie J. E. Ks. Biskupa Dr. Kazimierza Tomczaka.

Nota: Ks. bp K. Tomczak przygotowuje wydanie mów św. Leona W. Ze zbioru tego użyczył nam jedną z tych mów, nadającą się ze względu na swój temat do umieszczenia po pierwsze jako dokument historyczny. Rzecz ta mówiona wprawdzie do dorosłych przy umiejętnem wykorzystaniu może być również źródłem mówniczem dla exorty szkolnej.

1. Najmilsi! Przypominanie tego, co zdziałał Zbawiciel ludzkości, niezmierną przynosi nam korzyść, jeżeli z przedmiotu czci i wiary naszej bierzemy wzór do naśladowania. Boć w szafarstwie tajemnic Chrystusa mamy i łaski, i nauki, i siły, i boźdce, abyśmy, wyznając Go w duchu wiary, mogli też iść w Jego ślady. Już nawet dziecięctwo Syna Bożego, przyjęte z matki-dziewicy nienaruszonej, uczy nas, jak mamy wzrastać w życiu pobożnem. Wszak prostym sercom objawia się w jednej Jego osobie zarazem i pokora człowieka i majestat Boga:
Żłobek - kolebka świadczy, że jest on dziecięciem,
niebo i co na niebie jest głosi, że jest ich Stworzycielem.
Dziecię w maleńkiem ciele jest Panem i Rządcą świata;
mieści się w łonie rodzicielki, choć żadne granice objąć Go nie zdołają.

W tem właśnie jednak zawiera się lekarstwo na nasze rany i dźwignia z upadku: boć gdyby przeciwieństwa te nie zeszły się w jedno, nie byłoby pojednania człowieka z Bogiem.

2. Prawo tedy do życia i postępowania uświęciły nam te nasze środki zbawienne: i stąd wytrysło źródło *odrodzenia obyczajowego*, skąd i na śmierć (przez grzech) znalazło się lekarstwo (prawo łaski). Słuszność tego twierdzenia okazuje się na trzech Mędrcach, składających pokłon Jezusowi. Kiedy bowiem światło nowej gwiazdy doprowadziło ich do Niego, nie mieli oni możności ani widzieć Go rozkazującego złym duchom, ani wskrzeszającego umarłych, ani przywracającego wzrok ślepym, władzę chromym, mowę niemym, ani wogóle ujawniającego jakąś boską działalność.

Przeciwnie, oglądali dziecię ciche i spokojne, pod czujnem okiem troskliwej matki zostające. Nie zdradzało ono najmniejszego choćby śladu potęgi. Natomiast oczom ich przedstawił się wielki cudowny *przykład pokory*. Już więc sam widok świętego dziecięctwa kładł im w oczy naukę, jaka później uszom ludzkim miała być głoszona, aby siła naocznego przykładu już mówiła to, co w słowie jeszcze zabrzmieć nie zdołało. Boć całe zwycięstwo Zbawiciela, tak nad szatanem jak nad światem, w pokorze się rozpoczęło i w pokorze się dokonało. Wśród prześladowania wzeszły pierwsze dni Chrystusa i wśród prześladowania ostatnie zaszły. Ani, jako dziecku, nie brakło mu męstwa do cierpienia, ani później, jako mężowi boleści, dziecięcej słodyczy. Boć właśnie wyłącznie do zniżenia swego majestatu Syn Boży sprowadził to dwoje: że i narodzić się zechciał jako człowiek i uśmiercić się pozwolił ludziom.

3. Jeżeli więc Bóg wszechmocny sprawę naszą, aż nadto złą, drogą pokory uczynił dobrą, jeżeli śmierć samą i jej sprawcę w ten właśnie sposób zniweczył, że nie tylko nie unikał wszelkich prześladowań, ale, będąc posłuszny Ojcu, nawet najbardziej okrutne męki z rąk szalonych zniósł z tak przedziwną łagodnością, jakaż tedy pokora, jaka cierpliwość w nas być powinna, skoro wszystko, co my ucierpimy, z naszej wyłącznie pochodzi winy? Boć któż może się pochwalić, że czyste ma serce, albo, że wolny jest od grzechu?" „Jeżeli mówimy, że grzechu nie mamy — powiada św. Jan — sami siebie zwodzimy, a prawdy w nas niema". „Gdzież tedy, pytam, jest tak niewinny, że i sprawiedliwość nie ma mu nic do zarzucenia i miłosierdzie nic do przebaczenia? Cała mądrość chrześcijańskiej nauki polega, mili moi, nie na bujnej wymowie i zręcznej szermierce słownej, nie na szukaniu pochwał i sławy, ale na rzetelnej i dobrowolnej pokorze. Nie siłę jakąś, jeno pokorę wybrał Chrystus, i od chwili poczęcia w łonie matki do skonania na krzyżu ją głosił. Kiedy np. uczniowie jego spierali się między sobą — powiada Ewangelista — „Kto z nich większym jest w królestwie niebieskiem, wezwał Jezus dziecię, postawił je w pośrodku nich i rzekł: „Zaprawdę, powiadam wam, jeśli się nie nawrócicie i nie staniecie się jako dziatki, nie wnijdziecie do królestwa nie-

bieskiego. Ktokolwiek tedy uniży się jako to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem". Kocha tedy Chrystus dziecięctwo, boć najpierw je przyjął wraz z poczęciem się i w duszy i w ciele. Kocha Chrystus dziecięctwo, boć i dorosłym każe je brać za wzór w postępowaniu i starcom się odradzać podług niego. I do swojego przykładu nagina tych, których do wysokiego lotu w królestwo wieczne uskrzydla.

4. Abyśmy zaś dokładnie pojąć zdołali, w jaki sposób może się dokonać to tak przedziwne przekształcenie i drogą jakiej przemiany można przywrócić w sobie stan dziecięctwa, posłuchajmy, czego tu naucza św. Paweł: „Nie bądźcie dziećmi rozumem—powiada—ale bądźcie dziećmi co do złości". Powrócić więc mamy nie do igraszek dziecięcych i niedoskonałości naszych lat młodych, jeno przyswoić sobie z nich to, co i dojrzałemu wiekowi przystoi. Szybko zatem i łatwo przechodzić od wzburzenia do zgody, nie chować uraz w sercu, nie być żądnym zaszczytów; chętnie obcować z ludźmi, prosto i szczerze, jak równi z równymi. Wielkie to bowiem jest dobro nie wiedzieć, co znaczy wyrządzać krzywdę, nie umieć być złośliwym. Wobec tego, że na świecie odwrotnie właśnie wyzysk i odwet uchodzą za dowód wielkiego sprytu, chrześcijańską łagodność ducha cechuje dziecięctwo, nikomu złem za złe nie odpłacające. Do *takiego* upodobnienia się dzieciom wzywa was, najmilsi, tajemnica dzisiejszego święta i taki wzór pokory kładzie wam na serce Dziecię-Jezus, adorowane przez Mędrców. Aby zaś nam okazać jaką chwałę zato zgotował swoim naśladowcom, niemowlęta, przyszłe na świat w dobie Jego narodzin, palmą męczeństwa uświęca. Urodzone w Betlejem, miejscu Jego narodzenia i rówieśne sobie równa też w doli męczeńskiej.

Niech tedy chrześcijanie miłują pokorę, a unikają wszelkiego wywyższania się! Jeden drugiego niech nad siebie ceni i nikt nie szuka siebie, jeno pożytku bliźniego, aby we wszystkich obfitowała życzliwość dla innych, a w nikim nie było jadu zawiści. „Bo wszelki, co się wynosi, będzie poniżony, a kto się uniża, będzie wywyższony"—jak świadczy sam nasz Pan, Jezus Chrystus, który z Ojcem i Duchem św. żyje i króluje na wieki. Amen.

Św. Grzegorz z Nazjanzu
Do cesarza Juljana

(wstawiennictwo za chorymi nędzarzami w ufundowanym przez św. Grzegorza przytułku).

Św. Grzegorz był niegdyś kolegą szkolnym c. Juljana.

Ziemie spragnioną zalał deszczami Ten, który je spętał;
ktoś od potopu wód cały wybawił nasz świat;
ktoś od chorób ratował, ktoś ludzi od wojen uchraniał,
z nieba ktoś zsyłał chleb, wielki nakarmić chcąc tłum.
W twoje zaś ręce dzisiaj Bóg złożył wagę podatków,
świetny Juljanie, jak wpierw wagę sędziostwa ci dał —
wagę rzetelną, bezstronną i ścisłą. Więc mężu dostojny,
oszczędź biedaków mych, brzemie podatków z nich zdejm!
Oszczędź tych, którym ciało wyniszcza żrąca choroba,
oszczędź — a imię twe w niebie zapiszą do ksiąg.
Bóg wszechmocny wszak zawsze nam miarą równą odpłaca,
ilekroć bliźnim swym chętną złożyliśmy dań.
Przyjdź z pomocą śmiertelnym — wszak wszyscyśmy ciałem [odziani!
Łazarz leży w twych drzwiach — dajże mu kruszyn choć [garść!
Chrystus wśród ludzi przebywał, gdy cesarz określał podatki:
na Chrystusowych dni dawną tradycję miej wzgląd!
Wzgląd miej na matkę swą miłą, pobożną i tkliwą dla biednych;
także na dom twój, co zwykł dawać im radość i schron!
Wzgląd też miej, przyjacielu, na mienie one, które ubogim
ofiarowałem, chcąc w ślady Chrystusa nieść krzyż.
Wspólnej przystani szukają żeglarze — i wspólnej opieki
żebrzą nędzarze—Niech dóbr ziemskich przypadnie im dział!
Nasze to mienie — a twoje dekrety... Równą zapłatę
miejmy za zbożny trud! Władco, litościw nam bądź!
Wszak Stworzyciel obdarzył cię taką darów mnogością,
jakiej na świecie tym rzadko doczekał się człek:
onem urodzeniem, wymową, bogactwem, urodą i wdziękiem,
a w znajomności praw rzymskich nie rówien ci nikt!
Lecz najwięcej ci będzie zaszczytem, gdy dłonią łaskawą
tknąwszy tych żywych mar, życie w nie wlejesz i dech...

Przełożył z greckiego
Józef Birkenmajer

SPRAWOZDANIA i RECENZJE

Encyklopedja Wychowania. Tom I. Zeszyt 14 Warszawa 1935. Wydawnictwo Naszej Księgarni S. A. Zw. Nauczycielstwa Polskiego.

Wychowanie religijne. Napisał *Ks. Dr. Zygmunt Bielawski* Prof. Uniw. J. K. we Lwowie.

Wybitny znawca przedmiotu Ks. Dr. Z. Bielawski umieścił w powyższem wydawnictwie swój artykuł p. t. Wychowanie religijne, przeznaczony dla szerokiego ogółu pedagogów polskich. Księża katecheci znajdą w nim także dużo cennych i pożytecznych dla siebie wiadomości.

Obszerny ten artykuł podzielony jest na pięć części. 1) Religja, przeżycia religijne, religijność. 2) Rozwój religijności w wieku dziecięcym. 3) Rozwój religijności w wieku młodzieńczym. 4) Cel wychowania religijnego. 5) Obowiązek i prawo wychowania religijneno.

W pierwszej części Ks. Dr. Bielawski podaje ogólne tło zagadnienia.

Wyraz »religja« jest używany zarówno w znaczeniu objektywnem, jak i subjektywnem. Objektywnie oznacza on całokształt norm, urządzeń i ćwiczeń, dotyczących stosunku człowieka z Bogiem. Subjektywnie zaś wyraża rzeczywistą łączność danego człowieka z Bogiem. W tem drugiem znaczeniu należy raczej używać wyrazu »religijność«, aby zróżniczkować pojęcia coprawda bardzo ze sobą związane, jednakże w istocie swej całkiem różne. O religji w znaczeniu objektywnem mówi: dogmatyka, etyka, liturgika i t. p. nauki; natomiast »religijność« jest równoznaczna z przeżyciem religijnem »dzięki któremu objektywne dobro religijne, popularnie mówiąc t. zw. cały materjał nauki religji, staje się własnością duchową wychowanka, czyli przechodzi w wartość jego«.

Wychowanie religijne jest nie do pomyślenia bez przeżyć religijnych. W przeżyciu biorą udział wszystkie władze duchowe człowieka: rozum, uczucie i wola. Błędne są przeto teorje, któreby chciały utożsamić przeżycie religijne z samem tylko poznaniem prawdy religijnej, albo też zamykają przeżycia religijne w sferze uczucia, lub wreszcie sprowadzają reli-

gijność wyłącznie do woli człowieka. Przeżycia religijne muszą się przejawiać w całem zachowaniu się człowieka; do tego zaś jest rzeczą konieczną, aby obejmowały też całkowicie jego duszę. To też »metoda wychowania religijnego musi uwzględniać wszystkie trzy siły psychiczne człowieka: rozum, uczucie i wolę, czyli musi być metodą integralną«.

Tym trzem władzom psychicznym odpowiadają doskonale poszczególne działy religji. Tak więc jej nauka zwraca się przedewszystkiem do rozumu, cały zespół liturgji do uczucia, przykazania zaś do woli. Jest to jednak podział tylko teoretyczny; w praktyce natomiast wszystkie te trzy dziedziny psychicznie wzajemnie się przenikają i są w nierozdzielnej zależności.

Czem różnią się zatem przeżycia religijne w ich ujęciu psychologicznem od innych przeżyć, które są niczem innem jak współczynnikami poznania, uczucia i woli? »Właściwość odrębna i istota aktu religijnego polega na tem, że akt religijny zwrócony jest do czegoś nadzmysłowego, absolutnego. Religijnem nazywamy takie nastawienie duchowe, w którem cały sens naszego — ja — i świata ujmujemy w stosunku do nadzmysłowej, realnej istoty, którą przeżywamy jako wartość najwyższą i która ma dla nas bezwarunkowo moc obowiązującą.«

Jakkolwiek pojęcie Boga nie jest człowiekowi wrodzone, lecz jak wszystkie nasze pojęcia, rozwija się w miarę postępu jego sił rozumowych, jednakże religijność jest predyspozycją natury ludzkiej. Słusznie przeto stwierdza znany, współczesny myśliciel Maks Scheler: »Istnieje w duszy ludzkiej głód Absolutu, który czyni religję istotnym składnikiem życia ludzkiego. Każdy człowiek ma albo religję, albo twór zastępczy, ma albo Boga, albo bożka.«

Niema więc najmniejszej potrzeby stucznie zasiewać religijności w duszy dziecka. Należy ją *jedynie rozsądnie pielęgnować.* Praca wychowania religijnego musi być dostosowana do wieku wychowanka.

W drugiej części swego artykułu Ks. Dr. Bielawski zajmuje się rozwojem religijności w wieku dziecięcym.

Należy tu rozróżnić trzy fazy. Pierwsza z nich dotyczy tych momentów, kiedy dziecko w czwartym lub piątym roku życia »wpatruje się w blask świateł, żarzących się na ołtarzu, słucha z zaciekawieniem wdzięcznych śpiewów kościelnych,

kosztuje różnych miłych darów, które ze sobą przynosi rok kościelny.« W tym okresie religijność dziecka ma charakter zabawkowy, egocentryczny, fantazja zaś jest silnie rozwinięta.

Druga faza obejmuje lata mniejwięcej od 4—8 roku życia. Jest to okres daleko ważniejszy od poprzedniego, gdyż w nim właśnie tworzy dziecko wyobrażenie Boga. W tym też okresie dziecko jest najpobożniejsze. Wychowawca religijny ma doniosłe zadanie dopomóc w kształtowaniu pojęcia Boga. Wyobrażenia te przyoblekają się zazwyczaj w świadomości dziecka w postać ludzką. W najbliższem otoczeniu dziecko szuka tego obrazu, a więc w postępowaniu ojca, matki, katechety. W opowiadaniach biblijnych doskonałości Boga mają swój konkretny wyraz i dlatego zdarzenia biblijne, wspólnie przeżyte przez katechetę i dzieci, są pierwszorzędnym środkiem do pogłębienia religijności wychowanków.

Trzecia faza rozciąga się od 8 do 14 roku życia. Następuje teraz stopniowy, ale coraz silniejszy wzrost działalności władz umysłowych dziecka. Wychowawca religijny musi przeto dążyć, aby dotychczasowe dosyć luźne pojęcia religijne przyoblec w ścisłą formę słowną, czyli dać im definicję. Bez niej treść religji byłaby chwiejna i niejasna. Tymczasem umysł dziecka w tym okresie szuka i pragnie uzyskać pojęcia jasne, proste, a jednocześnie ścisłe. Liczyć się też musi katecheta z tą ważną okolicznością, że w okresie dojrzewania następuje u młodzieży »zanik, albo przynajmniej znaczne zmniejszenie poszanowania dla wszelkiego autorytetu.« Przed tym okresem wystarczało powiedzenie rodziców lub katechety, aby dana prawda religijna została przyjęta z niezachwianą pewnością. W okresie dojrzewania trzeba dzieci umiejętnie wprowadzić w samodzielne wnikanie w prawdy objawione, zwłaszcza w przemyślenie podstaw wiary, aby w ten sposób osiągnąć rationabile obsequium fidei.

Rozwój pojęć religijnych w rozmaitych fazach dziecięctwa stanowi dopiero pierwszy niejako krok w wychowaniu religijnem. Trzeba jednocześnie położyć nacisk na rozwój uczuć religijnych, nadewszystko zaś na wolę.

Uczucia religijne dadzą się zasadniczo zgrupować w dwu kategorjach: uczucia bojaźni i uczucia radosne, wzniosłe, pociągające. U dziewcząt uczucia religijne noszą zabarwienie sentymentalne, nastrojowe; u chłopców natomiast są one po-

zornie słabsze, w swej zaś istocie głębsze, gdyż mają nastawienie etyczne.

Wychowanie uczuć religijnych musi dążyć do tego, aby z jednej strony zaszczepić w sercach dzieci prawdziwą bojaźń Pańską, z drugiej zaś wzmocnić i pomnożyć to wszystko w ich religijności, co tchnie pogodą i radością. ***Żywiołem dzieci jest radość.*** Ktoby zapomniał o tem, wpływu wychowawczego mieć nie będzie. »Podstawowe znaczenie dla rozwoju życia religijnego w duszy dziecka mają uczucia etyczne. Uczucia etyczne można określić jako, zadowolenie z dobra moralnego, a uczucie niezadowolenia ze zła moralnego.« Doniosłość kształcenia uczuć etycznych jest oczywista, gdyż wpływ ich na wolę i całokształt postępowania wychowanka jest decydujący.

Momentem kulminacyjnym uczucia religijnego w życiu dziecka powinna być pierwsza spowiedź i komunja św.

Najdonioślejsze zadanie ma wychowawca religijny do spełnienia przy pokierowaniu wolą dziecka. Przez nią bowiem pojęcia i uczucia religijne przechodzą w czyn religijny.

»Czynnikiem najważniejszym w akcie woli jest decyzja, czyli postanowienie. Na decyzję wpływają motywy; wola jest wyborem umotywowanym. Motywem zaś dla woli jest wszystko to, co się jej przedstawia jako wartość.

Ks. Prof. Bielawski odsyła swych czytelników do zapoznania się z dziełami znakomitego uczonego, jezuity Lindworsky'ego, który zbudował swą teorję »o wartościach.» Lindworsky w dziele «Willensschule« oraz w obszernym referacie »Wertlehre und Religionspädagogik», wygłoszonym na kongresie katechetycznym w Monachjum w r. 1928, udowadnia, że usiłowania pedagogów, aby wyrobić silną wolę w swych uczniach, przyniosą mierne zaledwie wyniki, jeżeli nie zaszczepią i nie wyrobią w nich gruntownych podstaw »wartościowania.« Sam w sobie akt woli nie stwarza żadnej wartości, on tylko pewną, określoną wartość zdecydowanie wybiera lub ją odrzuca, gdyż zwraca się ze swą decyzją ku innej wartości.

Ks. Dr. Bielawski słusznie przeto zaznacza, że »wartości ustalają wybór woli, są one pomostem od poznania do woli, Rozum umożliwia nam poznanie wartości najwyższych i w tem znaczeniu ma przewagę nad uczniami. Uczucie znowu ma tę wyższość nad rozumem, o ile idzie o działanie na wolę, że wprost, bezpośrednio wywołuje dążność psychiczną do danego

przedmiotu wartościowego. Dlatego wychowawca musi zdawać sobie sprawę z warunków skuteczności motywów, ażeby mógł pomóc wychowankowi do powzięcia decyzji«.

Pod tym względem praca wychowawcy jest z jednej strony najbardziej owocna, ale jednocześnie i najbardziej trudna. Wybór motywów, sposób ich zastosowania, skuteczność, to wszystko wymaga intuicji i talentu pedagogicznego. Każdy katecheta zdołał się już niejednokrotnie przekonać, że to, co w jednej klasie okazało się bardzo skuteczne, w innej nie dało żadnych rezultatów. To, co skutecznie podziałało na jednego ucznia, dla drugiego pozostało obojętne; lub też motywy, które rok temu były jeszcze skuteczne, okazały się później bezcelowe. W sprawie tak ważnej i jednocześnie trudnej, jak skutecznosc motywów, trzeba się dostosować »do podłoża apercepcyjnego wartości« u każdego z wychowanków. Trzeba wniknąć w to, czem się on interesuje, co na niego działa, jakie jest jego otoczenie domowe oraz w te wszystkie okoliczności, które wywierają swój wpływ na duszę i ciało wychowanka.

»Praktycznie można zapewnić skuteczność motywom rozumowym głównie zapomocą dwóch środków: przez konkretyzowanie idei religijno-moralnych i asocjację ich z życiem oraz przez tworzenie ideałów życiowych.«

Przez konkretyzowanie idei religijnych i powiązanie ich z życiem trzeba rozumieć, że wychowawca przedstawi w ten sposób daną prawdę religijną, aby dzieci ujrzały ją przeniesioną w ich świat i w ich życie. Wykład prawd Bożych jako abstrakcyj i ogólników jest grobem dla wychowania religijnego. Każda prawda wiary, każda zasada moralna jest rzeczywistością i życiem. »Słowa, którem Ja wam mówił, duchem i żywotem są« powiada Pan Jezus (Jan 6, 64). Pierwszorzędnem zadaniem wychowawcy jest głęboko wniknąć i samemu przeżyć daną prawdę, aby jej treść życiową przeszczepić w swoich wychowanków: omne vivens ab alio vivente.

Wzorem i ideałem takiego wychowania religijnego będzie wychowanie Chrystocentryczne.

Chrystus Pan inaczej przemawia do prostego ludu w Galilei, inaczej zaś do uczonych Faryzeuszów w Jerozolimie; inaczej odzywa się do Samarytanki, przypadkowo spotkanej u studni Jakóbowej, inaczej traktuje Nikodema, który ukradkiem w nocy

przemyka się ku Niemu. Wszędzie jednak i zawsze jest to ten sam Jezus Chrystus, wszędzie i zawsze głosi tę samą »dobrą nowinę« i pociąga wszystkich ku wiecznemu życiu.

W wychowaniu Chrystocentrycznem odnajdziemy tak dzisiaj popularny »regjonalizm« i »szkołę twórczą« i »wartości kulturalno-społeczne«. Wszystkie te systemy wychowawcze nie są żadną nowością. To, co zawierają istotnie pożytecznego, mieści się już w Ewangelji i miało wiekowe zastosowanie w tradycyjnem wychowaniu Kościoła. Bardzo jednak zależy na tem, aby wychowawca religijny umiał te skarby wydobyć i zastosować.

Osoba Jezusa Chrystusa jest jednocześnie najwyższym i całkowitym ideałem wychowania religijnego. »Słowo stało się Ciałem i zamieszkało wśród nas i widzieliśmy chwałę Jego«. Ten ideał najwyższy i całkowity znajduje swoje częściowe zrealizowania w życiu poszczególnych Świętych. Metoda wychowawcza Kościoła wysuwa na każdy niemal dzień roku liturgicznego te ucieleśnione, konkretne wzory życia chrześcijańskiego. Stąd wniosek oczywisty, że i w wychowaniu religijnem dzieci bez hagjografji obejść się nie można.

W trzeciej części artykułu Ks. Dr. Bielawski przechodzi do rozwoju religijności w wieku młodzieńczym.

Okres młodzieńczy obejmuje u chłopców lata od 14 do 22 roku życia, u dziewcząt od 13 do 20. Charakterystyczną cechą tego okresu jest nieustanne falowanie, *ciągła zmienność*: wiary i zwątpienia, entuzjazmu i depresji, miłości i nienawiści, etycznego wznoszenia się i zmysłowych upadków. Jest to ogólne tło kryzysu życia młodzieńczego. Poszczególne wypadki dadzą się ugrupować w ramach specyficznych typów psychologicznych. Są więc typy: optymistyczne, pesymistyczne, flegmatyczne, intelektualistyczne i woluntarystyczno-etyczne, zależnie od duchowego ich nastawienia.

W tym okresie młodzież nie lubi i skrzętnie unika, aby ktokolwiek wglądał w przeżycia i tajniki jej duszy. Sama chce przebyć całą walkę. Otacza się przeto tajemniczością, ukrywa pod pozorem wybryków swe nieraz bardzo szlachetne uczucia i dążenia.

Kryzys w dziedzinie religijnej będzie się przejawiał u olbrzymiej większości młodzieży w tem, że budzą się niepokojące wątpliwości. Silny rozwój sił intelektualnych dąży do

samodzielnego wytworzenia światopoglądu religijnego »Odczuwa młodzież, że przestałaby być sobą, przestałaby być uczciwą, gdyby swych wiadomości religijnych, opanowanych dotychczas może głównie pamięciowo, odpowiednio nie pogłębiła i nie umiała sobie z nich zdać sprawy«. Na dnie tych wątpliwości mieści się młodzieńczy idealizm i zapał. Stąd rodzą się te przeróżne problemy: jak mógł Pan Bóg stworzyć taki świat? dlaczego ustrój społeczny jest tak niesprawiedliwy i t. p. Młodzież pragnie mieć na wszystko odpowiedź jasną i zdecydowaną.

Mogą być jednak inne jeszcze przyczyny kryzysu religijnego, np. zła lektura, pochopne branie hipotez za pewniki, obojętność w wierze otoczenia domowego. Często będą nią upadki przeciw czystości. Depresja moralna stąd wynikająca, połączona z osłabieniem woli, sprowadza wreszcie zachwianie się całego gmachu religijno-moralnego w duszy młodzieńca.

Wychowawca, chcąc przyjść młodzieży z istotną pomocą w jej kryzysie religijnym, musi przedewszystkiem poważnie liczyć się z tym objawem duszy młodzieńczej oraz subtelnie wyczuwać jego przebieg. Powinien unikać nawet pozoru, że chce narzucić swoje przekonania młodzieży. Przeciwnie; niech młodzież się wypowie, niech odkryje swe trudności. Nie wolno ich przyjmować z lekceważeniem, tembardziej z ironją. Natomiast trzeba wdrażać młodzież do coraz ściślejszego, logicznego myślenia. Wykazać jej, że religja to najpoważniejszy i najważniejszy problem życiowy. W niej bowiem całe życie ludzkie znajduje swój sens i wartość.

Dużą pomocą dla młodzieży, przeżywającej kryzys religijny, będzie zaznajomienie jej z konkretnemi przeżyciami osób, szukających Boga. »Wyznania« św. Augustyna wywarły w ciągu stuleci wielokrotnie swój zbawienny wpływ. Gruntowny znawca przeżyć religijnych Karol Girgensohn w swem dziele »Der seelische Aufbau det religiösen Erlebens« podaje szereg protokółów, w których ludzie współcześni wyznają swe trudności religijne, swe ciężkie walki i usiłowania, aby odzyskać utraconą wiarę i spokój sumienia. Wyjątki z tej książki, przytaczane młodzieży zwłaszcza starszej, otworzyłyby jej nieraz oczy na znamienny fakt, że człowiek nowoczesny może i powinien znaleść Boga.

Jeszcze większy wpływ mieć będzie zetknięcie się bezpośrednie z osobistością wysoce religijną, a głęboko przez młodzież poważaną, np. katechetą, nauczycielem lub kierownikiem szkoły.

Szczególniejszy nacisk w tym okresie musi położyć wychowawca religijny na opanowanie złych skłonności i popędów u swoich wychowanków. Najwznioślejsze ideały i wartości zostaną podeptane, o ile młodzież nie zdobędzie się na wewnętrzną karność i na ujarzmienie zmysłowości, egoizmu, pyszałkowatości i innych wad. »Im silniej zespolą się ideały religijne z etycznemi, tem pewniej będzie zabezpieczony porządek w życiu religijnem«.

Nie wszystkie, choćby najlepsze, usiłowania wychowawcy znajdą odrazu oddźwięk w duszy młodzieży. Na pomyślny skutek trzeba będzie nieraz czekać długo i cierpliwie. Porywczość byłaby tu najgorszym doradcą. »Umiejętność czekania i przeczekania jest w wychowaniu młodzieży więcej niż zwyczajną mądrością«.

Wychowanie religijne zarówno w okresie dziecięcym, jak i w wieku młodzieńczym nie może zaniedbać i pominąć środków naturalnych, główny jednak nacisk i użytek trzeba zrobić ze środków nadprzyrodzonych.

Przeczytajmy uważnie odnośny ustęp w encyklice Piusa XI—O chrześcijańskiem wychowaniu młodzieży. »Przedmiotem chrześcijańskiego wychowania jest cały człowiek, ze wszystkiemi swemi władzami przyrodzonymi i nadprzyrodzonemi, jak go nam przedstawia zdrowy rozum i Objawienie: a więc człowiek, który wypadł ze stanu pierwotnej sprawiedliwości, ale przez Chrystusa został odkupiony i przywrócony do nadprzyrodzonego stanu dziecka Bożego... Trzeba zatem poprawiać nieuporządkowane skłonności, wzmacniać i zestrajać dobre od lat najmłodszych, a przedewszystkiem należy oświecać rozum, wzmacniać wolę zapomocą prawd nadprzyrodzonych i środków łaski«.

Encyklika Piusa XI jasno i dobitnie ujmuje zagadnienie wychowania »całego człowieka« oraz zespolenia środków tegoż wychowania. Łudzi się przeto wychowawca, gdy sądzi, że sama łaska zastąpi wychowanie naturalne i usunie wszelkie jego braki. Taki system wychowania byłby poprostu kuszeniem Pana Boga, nie zaś ufnością w Jego nadprzyrodzoną po-

moc. Zaniedbanie naturalnego przygotowania do nadprzyrodzonej cnoty jest przekreśleniem zasady: gratia non tollit naturam, sed eam elevat et perficit. Dziecko, którego się systematycznie nie wdraża do posłuszeństwa, porządku, pracy, skromności, prawdomówności, poszanowania cudzej rzeczy, natomiast liczy się, że same sakramenta święte i sama łaska zastąpi wszystkie jego braki, znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie, że zacznie lekceważyć życie nadprzyrodzone i jego wartość. Łaska wymaga współpracy, skoro zaś tej niema, pozostaje bezowocna i zmarnowana.

Z drugiej zaś strony grozi wychowaniu, badaj że większe jeszcze, niebezpieczeństwo modnego dziś naturalizmu. Ten *współczesny pelagjanizm* chcę zupełnie pominąć i usunąć z wychowania środki nadprzyrodzone, zadawalniając się wyłącznie naturalnemi. Przed tem niebezpieczeństwem ostrzega encyklika Piusa XI, zaznaczając, że bez środków nadprzyrodzonych »niepodobna opanować złych skłonności, ani dojść do doskonałości wychowawczej, właściwej Kościołowi, doskonale i w pełni wyposażonemu przez Chrystusa w Boską naukę i w sakramenta, owe skuteczne środki łaski«.

Bez nadprzyrodzonego światła nauki Jezusa Chrystusa, pomocy Jego sakramentów oraz modlitwy »niepodobna dojść do doskonałości wychowawczej« mówi Ojciec święty. Te środki są bowiem z woli i miłosierdzia Bożego światłem i mocą, aby dobre lecz ułomne usiłowania naturalne przeradzały się w pełnię naszego nadprzyrodzonego życia w Jeznsie Chrystusie.

W następnej części Ks. Dr. Bielawski omawia cel wychowania religijnego.

Ogólnie biorąc, celem wychowania jest takie wyrobienie duchowe i fizyczne, któreby uzdolniło wychowanka do samodzielnego spełnienia swego życiowego zadania i do osiągnięcia w ten sposób celu ostatecznego, t. j. wiecznego zbawienia. To zadanie życiowe obejmuje stronę indywidualną czyli przysposobienie do obrania pewnego zawodu oraz stronę społeczną, t. j. przygotowanie do pracy dla dobra społeczeństwa.

«Praca nad swem zbawieniem w Królestwie Bożem na ziemi, to religijna strona naszego zadania życiowego; wypełnienie zaś obowiązków na obranych stanowiskach w służbie i dla rozwoju społeczeństwa, w którem żyjemy, to strona świecka jednego i tego samego zadania życiowego. Stąd też niema

dwóch celów wychowawczych, obok siebie położonych: celu ziemskiego i wiecznego, ale jeden jedyny cel ogólny wychowania łączy je w sobie».

W tym ogólnym i jedynym celu wychowania, rozpatrywanym z religijnej jego strony, wyłaniają się dla wychowawcy dwa zadania do spełnienia. Po pierwsze, aby osiągnąć indywidualną dojrzałość religijną wychowanka; po drugie, aby osiągnąć jego społeczną dojrzałość religijną.

Pierwsze zadanie polega na tem, aby wychowanek posiadał światły i głęboko zakorzeniony światopogląd katolicki oraz żył stale w łasce uświęcającej. W ten sposób zdolny będzie pokonać trudności i pokusy życia, rozwijać w sobie coraz nowe siły, spełniając polecenie Chrystusa Pana: «Bądźcie doskonałym, jak i Ojciec wasz Niebieski doskonałym jest».

Społeczną dojrzałość religijną wychowanka osiąga się przez wpojenie gorącego umiłowanego Kościoła, jako ciała mistycznego Jezusa Chrystusa. Wychowanek ma żywo odczuwać i napełniać się świętą chlubą, że włączony jest do tej wielkiej, wspólnej rodziny wszystkich narodów, które stanowią Królestwo Boże na ziemi. Ta dojrzałość religijno-społeczna będzie gruntem, na którym rodzić się będą ofiarne czyny dla dobra Kościoła.

Wybujały nacjonalizm na terenie międzynarodowym oraz walka klas w łonie jednego społeczeństwa są zaprzeczeniem idei Kościoła. Dojrzały, całkowity katolik uświadamia sobie przyczyny tych smutnych objawów, że leżą one w egoizmie i niesprawiedliwości. Będzie więc takowe zwalczał nietylko negatywnie, ale przedewszystkiem pozytywne, siejąc słowem i czynem złote ziarna miłości oraz sprawiedliwości międzynarodowej i społecznej.

Wychowanie katolickie jest jednocześnie istotną siłą państwowo-twórczą. Ono bowiem zakłada w duszach młodzieży trwałe fundamenty tych cnót, bez których rzetelna praca państwowo-twórcza jest nie do pomyślenia. Potęga ducha Chrystusowego «ona jedna ma moc przetworzenia mechanizmu społecznego na prawdziwą kulturę państwową».

W ostatniej części swego artykułu autor w krótkości, lecz dokładnie przedstawił obowiązki i prawo wychowania religijnego.

Rousseau w «Emilu» stara się udowodnić, że nie należy narzucać młodzieży żadnych poglądów religijnych, lecz dać jej zupełną swobodę w obraniu jakiegokolwiek światopoglądu religijnego. Gdyby Rousseau miał rację, w takim razie należałoby również zaniechać wychowania moralnego, obywatelskiego, państwowego, jednem słowem wrócić do stanu nieskrępowanego naturalizmu, czemu zresztą twórca »Emila« wcale nie zaprzecza. Jednakże rozum, wiara i doświadczenie domagają się czego innego. Wartości religine i siły życiowe, które z nich płyną, są najpotężniejszą ekspansją, na jaką stać człowieka. Przyznaje to każdy objektywny badacz zjawisk psychologicznych. Zaniechać wychowania religijnego i pozostawić dziedzinę religijną odłogiem, znaczyłoby to zasypać lub conajmniej zabagnić życiodajne źródło.

Encyklika Piusa XI — O chrześcijańskiem wychowaniu wymienia trzy czynniki, na których spoczywa obowiązek i prawo do religijnego wychowania. Są niemi: rodzice, państwo i Kościół.

W porządku naturalnym: rodzice i społeczeństwo. Rodzice są bezpośrednimi, przez Boga ustanowionymi opiekunami swych dzieci; stąd też płynie pierwszeństwo obowiązku i prawa do religijnego ich wychowywania. Rodzina jest jednakże społecznością niedoskonałą, gdyż niema w sobie wszystkich środków do pełnego rozwoju. Dlatego też państwo, jako społeczność doskonała, jest ustanowione przez Boga, aby kierować i dopomagać ludziom do osiągnięcia ich doczesnego celu. Ma przeto państwo obowiązek i prawo popierać religijne wychowanie, gdyż takowe jest najgłębszą rękojmią wierności i dzielności jego obywateli.

Trzecim, najważniejszym oraz nadprzyrodzonym czynnikiem wychowania religijnego jest Kościół katolicki. Prawo to i obowiązek otrzymał Kościół od Jezusa Chrystusa w Jego wiekopomnych słowach: «Dana mu jest wszelka władza na Niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata» (Mat. 28, 18-20). Wykonywanie tego prawa jest jednocześnie najważniejszym obowiązkiem Kościoła, który niezachwianie będzie go spełniał w pogodnych czy też burzliwych

wiekach, aż do skończenia świata. Chlubą i zaszczytem jest przeto dla każdego, komu Kościół powierzył missionem canonicàm do religijnego wychowania młodzieży.

Na końcu artykułu Ks. Prof. Bielawski zamieszcza literaturę przedmiotu polską i obcą.

Ks. Dr. H. Zarembowicz.

KSIĄDZ PREFEKT W ŚREDNIEJ SZKOLE ŻEŃSKIEJ

W grudniowym numerze ubiegłego roku «Christlich-pädagogische Blätter» (Wiedeń) znajdujemy art. X. Dr. *Schmitza* p. t. «Ksiądz w szkole żeńskiej» (Priester und Schulmädchen). Artykuł stanowi drugą część pracy, noszącej ten sam tytuł, tworzy jednak wykończoną całość, obejmującą szereg nader ważnych zagadnień wychowawczych.

Autor, podawszy krótkie streszczenie pierwszej części swej pracy, gdzie każe liczyć się ze specjalną konstrukcją psychiki dziewczęcej, zwłaszcza z intuicją kobiecą i wrażliwością sumienia, omawia trudne, bodaj czy nie najtrudniejsze problemy prefekta - wychowawcy wśród młodzieży żeńskiej. Wysuwa na plan pierwszy istotne zadania życiowe kobiety: macierzyństwo i obowiązek tworzenia domowego ogniska. Autor zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa tematu, osądza jednak jako kardynalny błąd dotychczasowej szkoły omijanie tych problemów. Część pracy przesuwa na wychowawczynie, ale wskazuje jednocześnie, jakie są zadania religji w tej dziedzinie. Każe omówić Nazaret, gdzie na przykładzie Najświętszej Marji Panny uwidacznia się tyle przepięknych zadań kobiety w domu. Czwarte przykazanie przez umiejętne ujawnienie zwykłych, zdawałoby się najprostrzych sytuacyj: poświęcenie matki przy wychowaniu dziecka, pielegnowanie dziecka chorego, pośrednictwo między dzieckiem i ojcem — nasuwa obowiązek przemyślenia i docenienia wielkości powołania macierzyńskiego, i to docenienia tembardziej skutecznego, że zagadnienie całe można oprzeć na żywym, a uczennicom bliskim uczuciowo przykładzie — bo na życiu własnej matki każdej z nich. Niedomagania i nienawiści życia społecznego, ból i nędza w szpitalach i zakładach dobroczynnych, apostolska praca misyjna, dają również

autorowi szereg motywów, z których wyprowadza możliwości kobiety łagodzenia tych piekących spraw przez jej miłość, delikatność i poświęcenie.

Rok kościelny przynosi księdzu prefektowi bogaty materjał do omówienia wspomnianej roli kobiety, zwłaszcza Boże Narodzenie i Zesłanie Ducha Św. (Matka Boża i Królowa Apostołów), przestrzega tu jednak autor przed egzaltacją religijną i zwraca bardzo mocno uwagę na pewne jakby rozdwojenie duszy kobiecej, dwa idące w parze przeciwieństwa: religijność (w tym wypadku chodziłoby raczej o dewocję) i niemoralność; poświęcenie bez granic dla ludzi kochanych i nienawiść dla ludzi antypatycznych. Taki anormalny stan łączenia kontrastów można leczyć wychowaniem przez nadanie właściwego rozumienia życia, którem jest nie ekstaza i uczuciowość, ale czyn.

Próżność dziewczęcą, ujawniającą się w szeregu zabiegów o wygląd zewnętrzny i zdobycie powodzenia u chłopców, każe autor usuwać mądrze, gdyż nie przez zewnętrzne zakazy tych lub innych metod wzmocnienia urody, ale przez przesunięcie zainteresowań dziewczęcych na zagadnienia głębsze, w których świetle cała przesadna troska o zewnętrzność szarzeje i odpada.

Wielomowność, wszelkie nieopanowanie w dziedzinie czy to rozmów i powiedzeń nieprzemyślanych, czy świadomych obmów i nawet małych zdrad zwierzeń przyjacielskich, daje autorowi nowy problem wychowawczy: przez rozumne ćwiczenie się w milczeniu, wyrobienie w sobie silnego charakteru, a jednocześnie podniesienie poziomu kultury życia społecznego.

W duszy dziewczęcej widzi autor dużo skłonności do udawania, a jednocześnie całą dynamiczną siłę zazdrości, która wynika właściwie z egoizmu, nie egoizmu brutalnego, lecz tego który, rodząc się w zakamarkach uczuciowości i próżności, potrafi wprowadzić bardzo szkodliwe rozdźwięki w życie ludzkie. Piękno prawdy i bogactwo radości harmonijnego życia społecznego, pokazane na licznych przykładach wielkich i świętych niewiast, potrafi ustrzec duszę dziewczęcą przed skostnieniem w tych wadach.

I wreszcie autor, w trakcie omawiania szeregu zadań wychowawczych księdza prefekta, zatrzymuje się na braku równowagi psychiki kobiecej w samoosądzaniu: dwa krańce — przecenianie siebie i poniżanie—to są jakby dwa bieguny,

między któremi dusza dziewczęca waha się, przechodząc z krańca na kraniec. Życie Najświętszej Marji Panny z Jej przepięknem Magnificat i cudowną pokorą przy Zwiastowaniu dają rozwiązanie problemu właściwej miary swej wartości. Z powyższem zagadnieniem autor połączył nader ważny problem równości kobiety z mężczyzną, wskazując na jego rozwiązanie chrześcijańskie, tak wysoko stawiające kobietę, w przeciwstawieniu do wolności i równości kobiety, jakie dała Rosja Sow.

W zakończeniu artykułu autor podkreśla specjalne obowiązki i trudności księdza prefekta w szkole żeńskiej i domaga się od duchowego przewodnika młodzieży tej kategorji właściwego i odrębnego nastawienia wychowawczego, gdyż ubogacona tylu możliwościami dusza dziewczęca, zależnie od wychowania może się stać czynnikiem twórczym życia, albo mocnym dysonansem »w harmonji idei boskiej, która ma urzeczywistnić się na ziemi«.

Szereg wyżej przytoczonych problemów wskazuje, z jak wielką powagą i poczuciem odpowiedzialności odnosi się autor do zadań wychowawczych księdza prefekta specjalnie w szkole żeńskiej. Praktyka naszego życia pedagogicznego, wykazująca rozwielmożniający się seksualizm młodzieży żeńskiej, dotąd tak, zdawałoby się, dla niej obcy i daleki, płycizna i powierzchowność tej młodzieży, każą nam zwrócić uwagę na pracę cięższą, niż nauczanie, bo na pracę wychowania duszy dziewczęcej, tak napozór łatwą, ale w istocie kto wie, czy nie trudniejszą, niż praca tego samego rodzaju wśród młodzieży męskiej. Poza trudnościami, jakie z natury rzeczy rodzi ostrożność w zbliżaniu się do młodzieży żeńskiej, (co autor specjalnie podkreśla w pierwszej części swej pracy, a rozwiązuje nastawieniem psychicznem księdza prefekta, widzącego w duszach dziewcząt świętą tajemnicę Bożą), praca nasza liczyć się musi tutaj z wybitną podatnością na wpływy wszelkiego rodzaju, które niweczą raz za razem nasze wysiłki, stając się probierzem naszego idealizmu i wiary w celowość, a raczej skuteczność pracy.

X. Stefan Piotrowski.

Linus Bopp — Katechetik. Geist und Form des katholischen Religionsunterrichts. (Handbuch der Erziehungswissenschaft, IV. Teil, Band I). München 1935, Kösel u. Pustet. w. 8⁰, str. XII i 357. Opr. w płótno 13.50 mk.

Do znanych niemieckich podręczników katechetyki, z dawniejszych M. Gatterera i C. Kriega, a z nowszych J. Göttlera i H. Mayera, dochodzi jeszcze jeden, jako I tom działu metodyki szczegółowej w wydawnictwie Handbuch der Erziehungswissenschaft.

Z podtytułu wynikałoby, że ks. Bopp — profesor pedagogiki we Fryburgu w Bryzgowji — pojmuje katechetykę jako metodykę nauczania religji. W dalszym jednak ciągu niezawsze trzyma się konsekwentnie tej koncepcji. Często bowiem wkracza na teren pedagogiki religijnej w szerszem znaczeniu, a z drugiej strony pomija prawie zupełnie właściwą dydaktykę szczegółową różnych działów nauki religji, którą nazywa technologją katechetyczną. Możnaby podręcznik ten określić jako pedagogikę religijną — na podstawie teologicznej, historycznej i doświadczalnej — w zastosowaniu do nauczania religji (erziehender Religionsunterricht). Takie ujęcie odpowiada zdaje się nastawieniu autora, którego znamy z licznych dzieł z różnych dziedzin pedagogiki katolickiej, z wyjątkiem jedynie metodyki katechetycznej.

Z tem wszystkiem nowy podręcznik jest jednym z najbardziej wszechstronnych i bogatych w treść. Są wśród nich takie, które można było znaleść już w dawniejszych kompendjach katechetyki, są też nowe, oryginalne rozdziały; są wreszcie nieraz dość obszerne ustępy z psychologji i pedagogiki ogólnej, mające związek z wychowaniem religijnem. Na szczególniejszą uwągę zasługują tematy: psychologja i pedagopika wartości, psychologja katechety (typy), rozwój religijny młodzieży, doświadczenie wewnętrzne i przeżycie w nauce religji, pedagogika rodziny, przygotowanie do sakramentów św., szkolnictwo zawodowe, wychowanie dziewcząt, pedagogika upośledzonych i t. d.

W umiejętny sposob łączy autor tradycyjność z aktualnością. Każde zagadnienie poprzedzone jest krótkim wstępem historycznym, lecz końcowe rozwiązanie uwzględnia zawsze bardzo silnie potrzeby współczesności. Dyskretnie a jednak wymownie przebija z tego obraz dzisiejszej sytuacji Kościoła

w Niemczech. Nie zasklepia się jednak autor w tak ciasnych granicach i nie traci z oczu nigdy szeroko pojętego, naprawdę katolickiego celu wychowania.

Za ośrodek wartości w wychowaniu religijnem uważa ks. Bopp liturgję. Tutaj spotyka się dusza z Bogiem (hypapante). Dlatego liturgika — zdaniem autora — powinna być głównym i koncentrującym działem, a przynajmniej zasadą koncentrującą w nauce religji. To stanowisko autora można zrozumieć na tle jego dawniejszych prac na temat wychowania liturgicznego. Ma ono niewątpliwie wiele słuszności za sobą, zwłaszcza gdy wskazuje na to, że liturgja z jednej strony chroni przed przesadą w intelektualizowaniu nauki religji, a z drugiej jest streszczeniem i przypomnieniem wszystkich treści religijnych (das gebetete Dogma, das verkörperte Ethos, die vergegenwärtigte Heilsgeschichte). W szczegółach jednak jest to może zbyt sztuczne, a przedewszystkiem nie wyjaśnia autor dostatecznie, jakby to praktycznie wykonać można.

Z całego dzieła przebija osobisty, życiowy, a nietylko teoretyczny stosunek autora do sprawy katechetycznej; miejscami nawet porywa go entuzjam. Ta okoliczność czyni podręcznik, aczkolwiek bardzo naukowy, wielce sympatycznym, zwłaszcza gdy autor tak serdecznie i ściśle łączy pracę zawodową katechety z jego życiem wewnętrznem: kto innych ma zbliżać do Jezusa, ten wprzód sam powinien stać się Mu bliskim i zaufanym, być sam zawsze Jego katechumenem.

Forma książki, to po niemiecku solidny podręcznik; strona zewnętrzna, jak w całem wydawnictwie, praktyczna i gustowna.

Ks. K. Werbel.

Theodor Müncker — Die psychologischen Grundlagen der katholischen Sittenlehre. (Handbuch der katholischen Sittenlehre, herausgegeben von Fr. Tillmann, Band II). Düsseldorf 1934, L. Schwann. Str. 340. Cena brosz. 10.80 mk., opr. 12.80 mk.

Pod redakcją ks. prof. Tillmanna z Bonn wychodzi okazałe zbiorowe dzieło o etyce katolickiej, ujęte w sposób pozytywny i bardzo nowoczesny. Redaktor sam opracowuje dział

najważniejszy, t. j. treść etyki katolickiej. Wyszła już część pierwsza, przedstawiająca ideę naśladowania Jezusa jako myśl naczelną życia chrześcijańskiego, część zaś druga, szczegółowa, jest w przygotowaniu. Działami pomocniczemi mają być: tom I o filozoficznych podstawach etyki (prof. Steinbüchel, jeszcze nie wydany) oraz tom II o jej podstawach psychologicznych, którego autorem jest znany ze swoich prac z zakresu psychologji moralności ks. T. Müncker.

Zupełnie słusznie umieszczono przed częścią normatywną etyki część psychologiczną, opisującą, jak się odbywa życie etyczne. Mamy tu pierwszą, ***bogatą syntezę naszej wiedzy o duszy ludzkiej w zastosowaniu do nauki moralności.*** Po krótkich rozdziałach wstępnych, informujących przejrzyście o istocie i metodach psychologji wogóle, a psychologji moralności w szczególe, przechodzi autor do podstawowego zagadnienia, do przeżycia sumienia, którem zajmuje się cała książka pod różnym kątem widzenia.

I tak najpierw mamy króktą historję problemu sumienia w przeszłości. Część I, najobszerniejsza, mówi o sumieniu jako funkcji przy akcie (syneidesis). Określa je jako czynność całej osobowości ludzkiej, w której ona uświadamia sobie nakaz moralny jako osobiste zobowiązanie. Nie jest zatem sumienie tylko poznaniem wartości moralnej, a więc funkcją inteligencji, wnioskiem logicznym (A. Lindworsky), lecz raczej przeżyciem emocjonalnem czy reakcją woli. Z intuitywnego niejako doznania wartości budzi się uczucie, które wywołuje zainteresowanie i akty intencjonalne. Wszystko koncentruje się około decyzji sumienia, to też przedstawia autor warunki tej decyzji, następnie jej zależność od różnych czynników wewnętrznych i zewnętrznych, t. zw. zwykle ograniczeń wolności woli.

Część II zajmuje się sumieniem jako dyspozycją (synteresis). (Wydaje mi się, że logicznie należałoby mówić wpierw o dyspozycji a potem dopiero o akcie). Wyczerpująco zbija autor błędne teorje o pochodzeniu sumienia, i to zarówno empiryzm indywidualny i społeczny, jak i intelektualizm. Sumienie jest zdaniem jego poprostu zdolnością moralną. Rozwój jej opisuje według Frankenheima.

Wrodzona dyspozycja może rozwijać się nieprawidłowo

i ulec spaczeniu. Błędami rozwoju sumienia i jego wychowania zajmuje się część III. Wchodzimy temsamem częściowo na teren psychopatji, w najróżniejszych jej przejawach, wskutek przyczyn wewnętrznych i zewnętrznych. Jakiem powinno być psychologicznie poprawne kształcenie sumienia przedstawia część ostatnia, nastawiona najbardziej praktycznie. Sprawę pedagogji moralnej ujmuje autor najpierw pozytywnie, następnie negatywnie, uwzględniając zarówno czynniki psychiczne jak i fizyczne (nauka o dziedziczności, eugenika i t. d.). Tutaj schodzą się działalność wychowawcza, duszpasterska i psychoterapja.

To krótkie streszczenie daje słabe wyobrażenie o bogactwie materjału zawartego w książce. Jest to jednem słowem psychologja (i psychjatrja) do użytku duszpasterza. Z natury rzeczy nie daje ona zwykle bezpośrednich wskazówek postępowania w poszczególnych wypadkach, gdyż nie jest teologją pastoralną, lecz daje dużo pomocy pośredniej, diagnostycznej. W niektórych jednak sprawach znajdziemy także zastosowania praktyczne np. w wypadkach histerji u dzieci, w konfesjonale i î. d., lecz zwłaszcza w rozdziałach końcowych o profilaktyce wychowawczej.

Jeszcze większy może pożytek odniesie z częstego studjowania książki katecheta — wychowawca, i dla wychowania i do nauczania. Niektóre rozdziały należą wprost do psychologji pedagogicznej, inne do pedagogiki religijnej. Dzieło informuje doskonale w całości psychologji. Nieraz spotykamy ważniejsze i obszerniejsze dygresje z psychologji ogólnej, np. na temat stosunku psychologji i fizjologji (wogóle silnie uwzględnione jest zagadnienie psychofizycznej natury człowieka), streszczenie psychologji woli i uczuć, charakterologji i typologji. Autor uwzględnia wydatnie w części o psychopatjach rezultaty nowszej psychologji głębi, dając przytem trafną krytykę psychanalizy, psychologji indywidualnej i t. d.. Nieraz też wkracza na tereny sąsiadujące, np. socjologji moralności. Książka będzie również wîelką pomocą w nauczaniu etyki.

Ks. K. Werbel.

Dr. A. Stonner. Bibellesung mit der Katholischen Jugend, str. 335, cena brosz. 4.30 Rm., opr. 5.80 Rm. Ferdinand Schöningh, Paderborn, 1935.

Pocieszającym objawem reakcji katolików przeciwko przesadnemu totalizmowi państwowemu w Niemczech jest ruch biblijny i liturgiczny. Jasno bowiem zdają sobie sprawę, że nadprzyrodzone wartości wychowawcze Pisma św i liturgji muszą być sumiennie wykorzystane, aby przygotować należycie katolików do decydującej ofensywy, w której krzyż ma zwyciężyć swastykę.

Dr. Stonner w powyższej książce pozwala nam dokonać przeglądu tej mobilizacji sił duchowych w obozie katolickiej młodzieży. Bez przesady można powiedzieć, że mamy tutaj obraz ruchu biblijnego całych Niemiec, bo autor nie podaje tutaj wyłącznie swoich teoretycznych rozważań, czy wyników swego długoletniego doświadczenia w tej dziedzinie, ale dzięki metodzie ankietowej, pozwala na kartach tego cennego dzieła wypowiadać się dzielnym pionierom tego ruchu.

Do współpracy zjednał sobie zarówno powagi naukowej pedagogiki, najwybitniejszych fachowców z egzegezy, teologji pasterskiej, ascetycznej, liturgiki i katechetyki, których poglądy i wyniki doświadczenia mają nas zorjentować w ruchu biblijnym, tak gorąco polecanym przez ostatnich papieży.

Autor zaznajamia nas z celem swojej pracy, którym jest wskazanie zadań praktycznych przeprowadzonych czytań Pisma św. Dzieło to, napisane z praktyki dla praktyki, wiele jednak zostawia swobody w wyszukiwaniu dróg, prowadzących do oznaczonych celów. Duch biblijny ma objąć dzieci już w wieku przedszkolnym, młodzież obojga płci w szkole powszechnej i średniej, koła młodzieży stowarzyszonej, jak i parafjan rozproszonych. Skolei przechodzi autor do omówienia materjału, który ma byc przedmiotem czytania. Opierając się na wynikach przeprowadzonej ankiety, opowiada się głównie za czytaniem Nowego Test., o ile możliwie w języku oryginalnym, choc liczne, dobre tłumaczenia na języki nowożytne mogą też być wykorzystane. Ponieważ Pismo św. jest objawieniem i jest napisane pod natchnieniem Ducha św., trzeba tekst święty brać do ręki po uprzedniem, duchowem przygotowaniu w formie modlitwy, śpiewu, deklamacji i t. p. Wiele miejsca po-

święca Dr. Stonner budowie lekcji biblijnej, omawiając różne rodzaje czytania Pisma św., wykładnię w sensie właściwym, tło historyczno-kulturalne, a nadewszystko podkreślając życiową wartość tekstu św. dla czasów obecnych.

Dalej rozważa autor potrzebę uwzględniania dogmatów w czytaniu Pisma św., stosunek Biblji do liturgji i kaznodziejstwa. Przy wczytywaniu się w tekst św. nie można też pominąć odpowiednich pomocy naukowych, których najrozmaitsze formy autor szeroko omawia. One bowiem wpływają na urozmaicenie lekcji, zachęcają do studjum Pisma św. i w wysokim stopniu ułatwiają zrozumienie właściwego sensu. Owocem tych wspólnych czytań ma być czytanie prywatne Biblji, które winno objąć jaknajszersze koła. Ostatnie rozdziały przedstawiają trudności, radości i warunki tej, tak świetnie zapowiadającej się akcji.

Dzieło to stwierdza, że ruch biblijny znalazł faktycznie wielkie wzięcie wśród niemieckich katolików, co należy uważać za szczególne dla nich błogosławieństwo Boże w obecnych chwilach przykrych represyj. Książka ta, która spotkała się z wielkim aplauzem w Niemczech, bo wyszła już w 2-gim wydaniu, godna jest polecenia i naszym księżom prefektom, wychowawcom, którzy niewątpliwie doceniają wychowawcze wartości Pisma św., a w tym dziele znajdą sposoby ich wykorzystania na terenie szkoły, w stowarzyszeniach i w parafji, aby i naszą młodzież wzmocnić duchowo: przygotować ją do mężnego przeciwstawienia się tym prądom i zakusom, które zagrażają katolickim ideałom.

Ks. E. Emski.

Dr. Jan Kuchta — Dziecko-włóczęga. Warszawa (bez roku), M. Arct, str. 172.

Rzecz niniejsza stanowi pierwszy numer w cyklu p. t. Dzieci trudne do wychowania, wydawanym przez prof. Mysłakowskiego. Zajmuje się zjawiskiem dość częstem, zwłaszcza w życiu wielkomiejskiem, objawem, o którym nieraz trudno powiedzieć, czy jest normalny czy też patologiczny. Na podstawie obserwacyj obcych i własnych, poczynionych w schroniskach, oraz materjałów dziennikarskich i literackich rozpa-

truje autor włóczęgostwo młodocianych ze stanowiska psychologji, socjologji i pedagogiki.

Zjawisko włóczęgostwa może mieć różne przyczyny, wewnętrzne lub zewnętrzne. Może więc zależeć od wrodzonych skłonności, od okresów rozwojowych, wpływów otoczenia, pór roku i t. d. Rozdział I opisuje różne typy psychologiczne włóczęgi, w zależności od wyliczonych źródeł, i ilustruje je obficie przykładami z życia. Typologję zaś socjologiczną, uwzględniającą czynniki społeczne, ekonomiczne i t. d., znajdziemy w r. II.

Włóczęga ucieka od otoczenia zwykłego i tworzy sobie własne środowisko. Nie żyje samotnie, lecz łączy się zwykle w gromady, organizuje t. zw. bandy. Życie takich band opisuje i analizuje r. III.

Włóczęgostwo tłumaczy się w znacznej mierze t. zw. dążeniem do kompensacji różnych braków, które w duszy młodocianego wywołują poczucie niepełnowartościowości. Zbyt dużo zajmuje się autor różnemi ogólnemi teorjami kompensacji; są to niepotrzebne dygresje od tematu, temwięcej że potem prawie nie stosuje ich do włóczęgów. Dobre natomiast są uwagi wychowawcze, oparte na spostrzeżeniu, że w 70% źródłem poczucia niepełnowartościowości jest nieumiejętne, a nawet nieludzkie obchodzenie się z włóczęgą. Trzeba więc umożliwić mu kompensację we właściwy sposób.

Jedną z przyczyn społeczności włóczęgi jest instynkt włóczęgostwa. Może on jednak podlegać ewolucji i przemianom, zarówno świadomym jak i nieświadomym. Doskonałym środkiem mogą być wycieczki, organizowane dla włóczęgów częściowo przez nich samych, dalej odpowiednia praca, która pozwala chłopcu zużytkować swe zalety. Popęd do włóczęgi osłabia życzliwy i wyrozumiały stosunek wychowawcy. Pozatem można go wyzyskać — sublimować do celów pożytecznych, do nauki lub do niektórych zawodów nawet bardzo idealistycznych.

Rozdział ostatni, opisujący zabawy zimowe włóczęgów, jakie autor obserwował w schronisku krakowskiem, nie przynosi prawie nic nowego, są to naogół gry dobrze znane także w innych środowiskach młodzieży.

Nakoniec podano bibljografję zagadnienia, jak zwykle u Dr. Kuchty, bardzo bogatą.

Nie wszystkie części książki są równej wartości, jedne więcej, drugie mniej samodzielne. Niektóre rozdziały wymagałyby jeszcze pogłębienia i wyrównania, jeżeliby rzecz miała być monografją problemu. Należałoby też uwzględnić bogate doświadczenia synów ks. Bosco w opiece nąd włóczęgami, nietylko Y. M. C. A.

Włóczęgostwo istniało zawsze, lecz dziś jest ono bardziej groźne, zarówno ilościowo jak i jakościowo. Zdaje się, że obecnie, gdy wzrosło bezrobocie i bezdomność, jest nawet jeszcze gorzej, niż wówczas, gdy autor zbierał materjał do swych szkiców (1929—1930). Okazyjnie tylko porusza on stan religijny i moralny tych biedaków, ale już to daje smutny obraz. Tak więc staje się włóczęgostwo zagadnieniem również pastoralnem, ważnem przedewszystkiem dla duszpasterzy wielkomiejskich.

Ks. K. Werbel.

BILDUNG UND ERZIEHUNG; 1935, z. 3. *Dr. Steffes*: Universalismus der Religion und nationale Sonderart (Uniwersalność religji a odrębność narodowa. Wobec fałszywych i b. ograniczonych religij narodowych ale i wobec dalej sięgających filozoficznych pojęć rel. przypada tylko chrześcijaństwu pełna uniwersalność: nasz Bóg jest Bogiem jedynie prawdziwym i rzeczywistym, nieograniczonym; On jest źródłem ostatecznem wszelkiego istnienia i zbawienia. U poszczególnych zaś ludzi i narodów otrzymuje religja prawdziwa i ogólna wyraz odrębny. Bardzo wiele zawdzięcza naród niem. chrześcijaństwu: Kościół stał się najlepszą ochroną stron dodatnich charakteru niem., cechy ujemne ujął w karby; przyniósł narodowi niem. skarby kultury starożytnej, zachowując i uświęcając wiele zwyczajów narodowych, dał, co najważniejsze, nowe najgłębsze pojęcie o Bogu i świecie, wreszcie umożliwił powstanie i urzeczywistnienie idei Rzeszy niem., łączącej poszczególne szczepy germańskie. To, co o Niemcach, można powiedzieć i o innych narodach (i naszym): najważniejszem zdarzeniem w ich dziejach było spotkanie się z chrześcijaństwem, a wspólna działalność obu pierwiastków, chrześcijańskiego

i narodowego, jeszcze się nie wyczerpała — i nigdy się nie wyczerpie.

Dr. Berning: Paul De Lagarde. Poważny ten myśliciel niem. (19 w.), na którego zdania często się powołują Niemcy współcześni, wskazywał, walcząc z racjonalizmem, liberalizmem materjalizmem, na nowe ideały, ideały narodowe, ideały wychowawcze («nie był przyjacielem państw. monopolu szkoln.»); będąc naturą religijną, wypowiadał głębokie myśli rel.; domagał się religji narodowej, nieprzychylnie odnosząc się do Kościoła kat., ale i do Lutra. «L. nie jest myślicielem systematycznym», «był naturą wewnątrz niesharmonizowaną».

Dr. Esser: Menschenbildung — Volkwerdung — Sprache (Kształcenie człowieka — powstanie narodu—język). Język ojczysty ma wielkie znaczenie dla jednostki i dla narodu: kształci jednostkę, utrzymuje narodowość. Język można zmieniać, rozwijać go, wyrabiając, albo też zniekształcając; decyduje tutaj, jak wogóle w kulturze, duch ludzki. Wyrobienie języka to «najdelikatniejsza emanacja ducha marodowego» (Otto Willmann).

Volkmer: Zur Psychologie und Schulpraxis wortkundlicher Beobachtungen in der abschliesenden Volksschule (Przyczynek do psychologji i praktyki szkolnej obserwacyj językowych na końcu szkoły powsz.). Język ojczysty (poszczególne jego słowa) zawiera moc kształtującą duszę (rozum, uczucie) człowieka. Stąd można nieraz już w szkole powsz. wyrabiać u dzieci inteligentniejszych zrozumienie językowe i budzić zamiłowanie do takich obserwacyj. Jakże bogaty jest nasz język, i literacki i ludowy!

Antz: Die Brüder Grimm und das deutsche Volkstum (Bracia G. a narodowość niem.). Jakób i Wilhelm G., znani w najszerszych kołach narodu niem. z opracowanych i wydanych przez siebie bajek, mają wogóle wielkie znaczenie dla kultury niem. przez swoje badania i prace nad językiem, literaturą, mitologją niem. Bajki mają wielką wartość wychowawczą. I w naszym narodzie jest ich b. wiele, nieraz b. piękne, mamy też piękne, poetyczne legendy religijne.

Legrand: Heimatpflege und Heimatbuch in der Landschule (Kultura i księga regjonalna w szkole wiejskiej).

Przywiązanie do ziemi i kultury ojczystej to źródło wielkich sił. Pielęgnować je trzeba u dzieci. W tym celu można, jak to autor tego art. — widocznie nauczyciel — uczynił, założyć «księgę regjonalną», którąby obejmowała wiadomości z dziedziny geograf., przyrodn., hist. kulturalnej (zwyczaje ogólne rel.), językowej (gwarę, poezję ludową). Istnieje i u nas «ruch regjonalny»; ale zdaje się, że możnaby go jeszcze znacznie rozszerzyć i wykorzystać wychowawczo. Trzymanie się zdrowych tradycyj, to wielka pomoc i w rozwoju religijnym.

Dr. Schneider: Die Selbsterziehung (Samowychowanie). Ważne to zagadnienie: samowychowania jest celem i dalszym ciągiem wychowania, jest zadaniem życiowem. Istnieje ciągle ale mało jest opracowane ściśle naukowo, systematycznie, wszechstronnie: nieustalone są jego logiczne pojęcia, terminologja; niedostatecznie jest też zbadana psychicznie analiza, proces duchowy samowychowania. Dla badań nowoczesnych otwiera się szerokie pole, materjału jest bardzo wiele; istnieją jednak granice i w tej dziedzinie; oprzeć się trzeba o nowoczesną (prawdziwą) psychologję. Ukoronowaniem takich prac byłoby przedstawienie samowychowywania chrześcijańskiego.

Ks. Wł. Karasiewicz

KULTURA i WYCHOWANIE. Rok II. Zeszyt 4. Warszawa 1935. Nakładem Zarządu Głównego T. N. S. W.

Bogdan Suchodolski. Refleksje, str. 177—180. «Naród nie inaczej nabywa oświecenia w religji, w polityce, w moralności, jak tylko zapomocą wielkich przykładów. Potrzeba mu do tego wielkich czynów, a zatem i wielkich ludzi». (Mickiewicz). J. Piłsudski swą wielkością porywał nas wzwyż, żyjąc wśród nas bliski, i porywa, odchodząc w samotną wieczystą drogę nieśmiertelności. Był romantykiem, ale nie »wypatrującym łaski boskiego ratunku», lecz tym, dla którego «sen w szpadzie stawał się jawą«. Z tym romantyzmem łączyła się wiara «w moc odrodzenia duszy polskiej» i miłość człowieka— surowa, piętnująca małość żyjących synów Ojczyzny słowami, jakich nikt od czasu romantyków Polakom nie powiedział. W odczuciu posłannictwa swojego tkwiła w nim, pozbawiona osobistej żądzy władzy, »miłość dla mocy i siły«. Dlatego nie

cenił programów, ale szukał realnych zadań i konkretnych możliwości. W zetknięciu się z najokrutniejszym sfinksem naszych czasów — z zagadnieniem wolności dał nam nowe widzenie człowieka, w którem wartość i skala uprawnień jednostki mierzy się stopniem uspołecznienia dokonanych czynów.

Na tej idei oparte jest ostatnie wielkie dzieło Marszałka — Ustawa Konstytucyjna. »Jeśli jest w legendach coś fałszywego, to one wstrzymają się u wrót serca» (Piłsudski). Życie J. P. stało się legendą, dla której serca nasze są otwarte,« mówi autor.

Rudolf Dreikurs. — Pedagogika indywidualna. — Z rękopisu niemieckiego przełożyła Jadwiga Suchodolska, str. 181—210. Istotną różnicą pedagogiki indywidualnej jest pogląd na przekroczenia dziecka i na sposób ich zwalczania. Według Adlera (»Studjum o upośledzeniu organicznem«) wrodzone braki mogą się stać bodźcem do szczęsliwego wzmożenia funkcji (Demostenes, Beethowen, Smetana, Manet, Lenbach i t. p.). Rozstrzyga o tem odwaga jednostki.

Osobowość nie jest tylko sumą sił przekazanych przez przeszłość, ale bardziej — wytworzonych w walce z trudnościami. Dziecko instynktownie stwierdza w sobie obraz świata i układa plan zaradzenia sobie w życiu. Stąd powstaje «styl życia» dziecka, a potem dorosłego. Dziecko dąży do zduszenia poczucia swej niższości i małowartościowości w życiu społecznem. I tu załamanie odwagi jest równocześnie zahamowaniem uczuć społecznych i rozbudzeniem ducha przekory.

Zatem w wychowaniu dziecka chodzi przedewszystkiem o to, aby ono czuło się wartościowym składnikiem dobrze zorganizowanego społeczeństwa. Silne, moralne podstawy życia rodzinnego, konsekwencja w ich stosowaniu, stanowczość i zdecydowanie poleceń da odczuć dziecku, że prawo, porządek nie są li tylko po to, aby jemu dokuczyć, a życzliwy ton i odpowiedni moment zwracania się z rozkazami i upomnieniami nie podrażni przekory, nie wywoła walki, z góry przegranej dla wychowawcy.

Rodzice, jako wychowawcy, stosują zasady swoich rodziców i popełniają te same błędy. Owszem większe. Dawniej w licznej rodzinie dzieci wychowywały się wzajemnie. Dzisiaj rodzina jest nieliczna, a do tego pozbawiona wewnętrznej harmonji.

Do tych błędów należy teoretyczna i praktyczna nieznajomość mechaniki wpływu pedagogicznego. Wychowanie własnych dzieci jest specjalnie trudne (np. Rousseau). Grzeszy się brakiem objektywizmu: przecenianiem, co rozczarowywa, lub niedocenianiem, co zniechęca dziecko; grzeszy się poczuciem bezsiły wobec rozpieszczonego dziecka, co wytwarza atmosferę zdenerwowania, ciągłego zrzędzenia, wzajemnej niechęci, atmosferę niszczącą psychikę dziecka. Rodzice muszą być oświeceni, ale i wychowani.

Do najczęstszych błędów w dzisiejszych czasach należy rozpieszczenie. Najmniejsze zrezygnowanie stanie się dla dziecka męczarnią, a brak samodzielności pozbawi rozkoszy, płynącej z poczucia własnej siły. Rozpieszczenie wywołuje rozkapryszenie, któremu nawet najpobłażliwsi rodzice nie będą już mogli folgować. Wówczas dziecko uważać będzie, że straciło miłość rodziców, przybierze walczącą postawę i dla zaspokojenia pragnień miłości »przyczepi się« do kogoś innego. Następnie — częstym błędem jest łamanie oporu dziecka drakońską surowością, przy jednoczesnem rozpieszczeniu, naganą i napomnieniami, które jakoby są używane, by wskazać dziecku drogę postępowania, a są karą i upokorzeniem, wzbudzającemi onieśmielenie i trwogę. Dalej błądzi się, ośmieszając, lub też zachwycając się wszystkiem, cokolwiek dziecko uczyni, i traktując dziecko, jak dorosłego. Wreszcie — stosowaniem kar cielesnych. Wszelka przemoc fizyczna w wychowaniu z jednej strony świadczy o moralnej słabości wychowawcy, a z drugiej—wywołuje w dziecku niekiedy masochistyczne wrażenia, zawsze zaś—brutalność i twardość charakteru.

Dla zwalczania błędów i trudności domowego wychowania służą ***poradnie pedagogiczne.*** Technika ich pracy tak się przedstawia: W pierwszej godzinie porady zyskuje się zaufanie dziecka i wskazuje się rodzicom trudności. Drugi etap — to odkrycie planu życiowego dziecka i sytuacji pedagogicznej rodziców. Trzecie stadjum — to danie pomocy i odciążenie (rodzicom wskazanie właściwych metod postępowania, a dla dzieci — wzbudzenie odwagi). Istotną część pracy stanowi stała kontrola.

Najwięcej trudności wytwarza domowa sytuacja. W cięższych wypadkach trzeba stosować czasowe rozdzielenie rodziców i dzieci. Szczególne niebezpieczeństwo przedstawia przyj-

ście na świat młodszego rodzeństwa, — wywołuje zwłaszcza w dotychczasowym jedynaku walkę konkurencyjną; pierwsze wyjście dziecka w życie pozadomowe, choroba, dalej okres pierwszych zainteresowań seksualnych i dojrzewania. Poradnie pedagogiczne pracują li tylko przy bezwarunkowej współpracy całej rodziny.

W dziedzinie dydaktyki pedagogika indywidualna przyczynę wszystkich trudności widzi w tem, że uczeń albo stracił wiarę w siebie, albo prowadzi walkę z nauczycielem. Według Dr. L. Deutsch (dydaktyka gry na fortepianie) postępy muszą być osiągalne od początku nauki, a pracy towarzyszyć musi stałe zadowolenie. Zakłady indywidualno-psychologiczne służą przedewszystkiem przekształceniu trudnych dzieci. Ogródki dla dzieci są uzupełnieniem wychowania domowego zwłaszcza dla jedynaków. Indywidualna psychologja ogródków dla dzieci tem się różni od systemu Montessori, (z którym ma wiele wspólnego), że nie przenosi dziecka w świat ułudy, lecz przeciwnie, usiłuje pokazać, że i w świecie dorosłych może ono wykonywać pożyteczne czynności, a od wszystkich metod tem, że nie stosuje żadnych kar.

Wiedeń posiada jedną szkołę powszechną, jako doświadczalną, opartą na zasadach psychologji indywidualnej. Najskuteczniejszym środkiem wywierania wpływu były przeżycia gminy szkolnej i indywidualno - psychologiczne traktowanie dzieci trudnych.

Bohdan Suchodolski — Praca, jako zagadnienie kultury, str. 202—218.

Zagadnienie pracy jest najważniejszą sprawą naszej epoki, tak w dziedzinie gospodarczo-społecznej i polityczno - państwowej, jak też i przedewszystkiem w zakresie poglądu na świat. Na gruncie pracy usiłuje się określić istotę wychowania.

Jaka jest wartość pracy w opinji dziejowej? W średniowieczu praca była radosną służbą Bożą, lecz nie miała (jakoby) samoistnego znaczenia. Pracowitość nie była najwyższą z cnót, ani najpierwszym obowiązkiem. Wyżej stała modlitwa i miłosierdzie. Ludzie Renesansu kochali twórczość, ale praca była dla nich zbyt szara i uciążliwa. Jednak mieszczaństwo, dorabiając się pracą znaczenia i godności, uczyniło pracę, pod wpływem zasad purytańskich, zabraniających marnotrawić czas

na przyjemności, hasłem naczelnem życia. Ten fanatyzm pracy w XVIII już wieku staje się zjawiskiem czysto świeckiem. Czas to pieniądz — głosi kapitalizm. Maszyna może i musi pracować bez przerwy, podobnie i człowiek. Poza kapitalizmem głoszono (Carlyle — romantyk, wielbiciel średniowiecza) religję pracy, stawiając ją ponad szczęście osobiste, a znaczenie jej w wychowaniu człowieka wyżej niż religji i Kościoła. Podobnież — według socjalizmu — jedynie praca daje godność i wartość człowiekowi.

Z życia, a więc z pracy, nie z rozumowania wyrasta pogląd na świat. Jakie zatem jest credo pracy? Każdy wysiłek stwierdza istnienie jakiegoś niezadowolenia z rzeczywistości, jakiegoś braku i stwierdza możność poprawienia. Poprawianie świata uznawane było w pewnych epokach (Prometeusz) za rzecz grzeszną, albo za obojętną wobec wiecznych wartości. Dlatego kult pracy w historji Europy wzrastał równolegle do rosnącego umiłowania życia. Optymizm płynący z pracy znalazł ogromne poparcie w epoce wielkich zdobyczy naukowych.

Światopogląd pracy ma swych wielbicieli i przeciwników. Pierwsi cenią samą pracę i jej rezultaty, drudzy zwracają uwagę na jej stosunek do wartości wewnętrznych człowieka. Stąd dwie idee: produkcji i kształcenia.

Jaką rolę ma mieć praca w życiu człowieka? Zależy od tego, co jest istotną cechą natury ludzkiej. Dawniej uznawano rozum. Później — głównie w w. XVIII — dodawano pragnienie szczęscia.

W świetle wyników nowoczesnej psychologji — istotną cechą jest potrzeba działania. Według pierwszego poglądu nigdy praca nie może się stać powołaniem człowieka. W Greaji nawet artystyczna praca nie była godna wolnego człowieka. Arstoteles przekonywa, że zajmującym się pracą ręczną nie powinny przysługiwać prawa obywatelskie. Druga doktryna pracę uważa za środek: »pracą dokonywa się własny los, praca bogaci narody». Dopiero na gruncie trzeciego poglądu staje się praca potrzebą i wyrazem człowieka. Oczywista — tylko praca dobra, czyli dająca pracownikowi poczucie wartości tego, co wytwarza, i w samym procesie przyjemna. Do osiągnięcia tego potrzeba, aby każdy znalazł »swoją« pracę. Dlatego jest rzeczą pierwszorzędnej wagi zreformowanie środowiska pracy,

tak aby ono wychowało nowych ludzi. Do tego ma się przyczynić szkoła pracy.

Sposoby realizowania hasła «szkoła pracy» są bardzo niejednolite. Najmniej krańcowy wymaga samoistnej działalności umysłowej ucznia. Inny — ośrodkiem szkoły pracy czyni pracę ręczną (Devey). Nauka teoretyczna jest tylko rozwiązywaniem problemów nasuwających się w toku działania. Według krańcowych wyznawców szkoła jest przeżytkiem; wychowanie powinno się odbywać przez uczestnictwo młodzieży w pracach starszych. Najlepsze środowisko stwarza maszyna (Błoński), uczy bowiem solidarności, pozbawione jest sztuczności i abstrakcyjności i odpowiada upodobaniom i uzdolnieniom młodzieży.

Przeciwnicy tego poglądu zwracają uwagę, że nie tylko praca kształci; kształcą również przeżycia osobiste i doświadczenia społeczne i twórcze; wreszcie nie każda praca kształci. Błoński, acz mówi o psychice młodzieży, więcej ma na myśli dobro produkcji. Główną troską szkoły musi być pełny rozwój człowieka, nie tylko dla pracy, ale i dla wczasów. Umiejętne zużycie wczasów stanowi o poziomie kultury. Wychowanie jak życie, wykracza poza ramy warsztatu lub fabryki.

Najlepiej rozwija się pełnia życiowa młodzieży we wspólnocie ludzkiej (Adler). Stąd dzisiejszem hasłem wychowania powinno być: «szkoła współżycia», zamiast «szkoła pracy».

«Wyścig pracy» — wymaganie dzisiejszej doby — zależy od umiłowania pracy. Zadaniem naszej epoki jest zatem przekształcenie stosunku człowieka do pracy.

Swami Jagadiswarananda — Wizje Wschodu, strona 219—223 (z oryginału angielskiego przełożył St. Bochnig.) «Ex oriente lux». Iść ono będzie i w przyszłości. Nauka o duchowej istocie życia i o boskiem pochodzeniu człowieka — oto największy dar Wschodu dla świata.

Zachód — to zmaterjalizowanie, Wschód — uduchowienie. Wschód ma się nauczyć od Zachodu doskonałości życia zewnętrznego. Zachód od Wschodu — doskonałości wewnętrznej. «Indje dają wizję Bytu, który trwa w potoku zmiennych zdarzeń życia; Chiny — sztukę życia; Japonja — umiejętność samokontroli, jednostkowej i zbiorowej, oraz twórczego ducha, który nie pogardza niczem, co dawne i nie odrzuca niczego, co nowe».

Ks. Br. Kulesza

KOMUNIKATY

ZARZĄD
ZWIĄZKU DIECEZJALNYCH KÓŁ
KSIĘŻY PREFEKTÓW

WARSZAWA, Senatorska 31.

Nr. 284

SZANOWNI KOLEDZY.

Dnia 25.XI. 1935 r. odbyło się Zebranie Zarządu Głównego Związku Diecezjalnych Kół Księży Prefektów.

Na zebraniu tem, po odczytaniu i przyjęciu protokółu, poruszono następujące sprawy: 1) ognisk metodycznych, 2) przyszłego Zjazdu dydaktycznego, 3) realizacji programów licealnych, 4) wystawy Prasowej w Watykanie.

W powyższych sprawach Zarząd postanowił zwrócić się do poszczególnych Kół z prośbą z informacje: 1) Czy w danem Kole zorganizowano Ognisko metodyczne dla nauczania religji i jak się w nich potoczyła praca katechetyczna, 2) Co Koło sądzi o przyszłym Zjeździe, jaka jest Jego opinja pod tym względem i jakie mogłyby być projekty, 3) Jak Koło zamierza najlepiej zrealizować program nauczania religji w liceach, 4) Czy Koło zamierza wziąć udział w wystawie Prasowej w Watykanie. Informacyj w tej sprawie udziela Ks. Prałat Z. Kaczyński, Dyrektor K. A. P. (Warszawa, Miodowa 17).

Sekretarz Związku
Ks. Fr. Pyrzakowski

Odpowiedzi proszę przesyłać pod adresem: Warszawa, ul. Senatorska 31 m. 5, Ks. Fr. Pyrzakowski.

Warszawa, dnia 12 grudnia 1935 r.

Interpelacja ks. posła Lubelskiego do p. Ministra W. R. i O. P.

(Warszawa — KAP). Ks. prałat Józef Lubelski, poseł na Sejm, w dn. 13 b. m. wniósł interpelację do p. Ministra W. R. i O. P. następującej treści:

Interpelacja posła ks. dr. Józefa Lubelskiego do p. Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w sprawie nauki religji katolickiej, wychowania religijno-moralnego w szkołach powszechnych i średnich i w sprawie wynagrodzenia duchowieństwa za naukę religji katolickiej.

Społeczeństwo katolickie w Polsce jest od kilku lat mocno zaniepokojone pewnemi faktami w szkolnictwie w sprawie nauczania religji kato-

lickiej, wychowania religijno-moralnego i zachowania się niektórych władz szkolnych w sprawach katolickich. W szczególności:

1. W wielu szkołach zmniejsza się jednostronnie wbrew rozporządzeniu Min. W. R. i O. P. z dnia 9 go grudnia 1926 r. (Dz. U. R. P. Nr. 1 poz. 9 z r. 1927) ustaloną w porozumieniu z Episkopatem liczbę godzin nauki religji w szkołach powszechnych, a nawet redukuje się etaty nauczycieli nauki religji. Redukcja ta przybrała zastraszające wprost rozmiary zwłaszcza w archidiecezji lwowskiej. Na podstawie informacyj zaczerpniętych u czynników miarodajnych władze szkolne na terenie Kuratorjum Lwowskiego zredukowały w ostatnim roku 933 godziny nauki w szkołach powszechnych miejskich i wiejskich w 28 dziekanatach archidiecezji lwowskiej. Z tego 134 szkół wiejskich pozbawionych jest zupełnie nauki religji. Zredukowane zostały etaty katechetów: we Lwowie w gimnazjach VI, VII i X oraz w gimnazjum w Trembowli. Pozatem uległa również redukcji nauka religji w szkołach powszechnych: w Trembowli w szkole żeńskiej 7-klasowej, w Borszczowie, w szkole męskiej 7-klasowej i w szkole żeńskiej 7-klasowej, w Śniatynie w szkole męskiej 7-klasowej i żeńskiej 7-klasowej, w Horodence w szkole męskiej 7-klasowej i w szkole żeńskiej 7-klasowej, w Delatynie w szkole powszechnej. W wielu szkołach połączono klasy o zupełnie różnym programie nauczania jak np. w Winnikach: III, IV i V klasa razem, albo w Kryweńskiem I, II i IV klasa razem, w Bohorodczanach I, II i III razem, IV, V i VI razem. Co więcej wbrew art. 120 Konstytucji i wbrew art. 13 Konkordatu są szkoły, gdzie nauka religji nie jest udzielana, np. w gimnazjum w Trembowli młodzież chrześcijańska nie pobiera nauki religjj od początku bieżącego roku szkolnego, natomiast młodzież żydowska ma naukę swojej religji.

2. Niektóre Inspektoraty szkolne powierzają naukę religji w szkołach siłom nauczycielskim świeckim bez misji kanonicznej ze strony władz kościelnych wbrew art. 13 Konkordatu i wbrew okólnikowi Min. W. R. i O. P. z dnia 3 lipca 1929 r. (Nr. 11—14391/20). I tak np. władze szkolne poleciły naukę religji nauczycielom i nauczycielkom bez misji kanonicznej w Ehrenleld parafja Żółkiew, w Kapuścińcach parafja Lisowce, w Żuzelu parafja Pełz (Kuratorjum Lwowskie).

3. Wprowadza się w szkołach powszechnych w miejscowościach, gdzie dotychczas były osobne szkoły męskie i żeńskie, bez uzyskania oszczędności koedukację i to nieraz w formie takiej, że młodzież męską sadza się z młodzieżą żeńską naprzemian w tych samych ławkach lub przy tych samych stolikach (tak np. w gimnazjum w Dębicy), co młodzież naraża na wielkie niebezpieczeństwa moralne, a u rodziców wywołuje oburzenie i protesty.

4. W podręcznikach do szkół powszechnych dostosowanych do nowego programu starannie popuszczano prawie wszystko to, co ma jakikolwiek związek z Bogiem i z religją. Bardzo rzadko jest tylko jakaś wzmianka o Bogu, o Kościele i o religji i to często w sposób niewłaściwy. Tak samo w podręcznikach języka polskiego do gimnazjów dla klasy pierwszej i drugiej („Mówią wieki") przez Juljusza Balickiego i Stanisława Maykowskiego) przedstawia się zagadnienia rejigijne niezgodnie z prawdą historyczną, prawie wyłącznie w świetle legend, co na życie religijne nie może mieć

większego dodatniego wpływu; w tymże podręczniku zaś na klasę trzecią gloryfikuje się dwóch najbezwzględniejszych wrogów religji katolickiej: Diderota i Woltera — o żadnym zaś z wybitnych myślicieli świata katolickiego niema wzmianki.

5. Niektóre Inspektoraty szkolne zakazują prowadzenia organizacji religijnej pod nazwą „Krucjata Eucharystyczna" lub robią trudności w jej prowadzeniu (np. Inspektorat w Nowym Targu ks. prefektowi z Szczawnicy) mimo, że ta organizacja ma wielkie dodatnie znaczenie dla wyrobienia religijnego i moralnego młodzieży.

6. Zakazuje się w szkołach pism takich, jak „Przewodnik Katolicki" i Przegląd Katolicki" a zaleca się i propaguje w szkołach pismo takie, „Kuźnia młodych", uważane za organ „Straży przedniej", w którem znajdują się nieraz wiersze, artykuły i feljetony zawierające zdania niezgodne z wiarą i moralnością katolicką, jak np. niedołężny wierszyk niejakiego W. Wirpszy z Gdyni p. t. „Średniowiecze" lub wierszyk „Epitaphium". Są tam polecane i zachwalane dzieła dla mlodzieży bardzo nieodpowiednie, jak np. „Grypa w Naprawie" Jalu Kurka, Körmendiego „7.15 Via Bodenbach", „Walka z miłością" Krzywickiej i td. Podobnie w recenzjach teatralnych i kinowych zachwala się takie utwory jak „Wesołą wdówkę", liche „Abc miłości", „Kabaret literacki", „Matołka z wysp nieoczekiwanych" Shawa i t. d.

7. Niektóre Inspektoraty szkolne bardzo niechętnie patrzą na to, gdy nauczycielstwo należy do organizacyj religijnych (sodalicyj marjańskich, Akcji Katolickiej itp.), gdy współpracuje z duchowieństwem w organizacjach katolickich itp.) Z tego powodu bywa to nauczycielstwo szykanowane a nieraz i przenoszone na placówki gorsze lub posyłane przedwcześnie na emeryturę. Takie wypadki zaszły np. r. b. w Nowym Sączu, gdzie pięć nauczycielek, a to: Anna Habelanka, Marja Friedberg, Helena Pecówna, Zofja Wałachiewicz i Czesława Szybiakówna przeniesione zostały z Nowego według ogólnej opinji tylko dlatego, że pracowały w organizacjach kaiolickich i wychowywały młodzież w duchu katolickim. Urzędowo przeniesiono je wprawdzie spowodu zmiany organizacji szkoły, na ich miejsce jednak przyjęto nowe siły. Odwołanie się ich do Ministerstwa W. R. i O. P. pozostało bez skutku. Podobny wypadek przedwczesnego spensjonowania zaszedł z p, Smulikowską po jej wystąpieniu w obronie religijnego wychowania młodzieży. Tymczasem nauczycielka p. Barycka-Zajchowska, autorka książki „Stosunek kleru do Państwa i oświaty" występującej przeciwko Kościołowi i duchowieństwu nadal wychowuje młodzież a nawet przeniesiona została do Warszawy, co uważane jest za awans. Wskutek tego nauczycielstwo w niektórych okręgach boi się utrzymywać stosunków nawet towarzyskich z duchowieństwem i manifestować publicznie swych przekonań religijnych, by nie być posądzone lub oskarżone o „klerykalizm". Jest też ogólne przekonanie w społeczeństwie, że nauczyciel praktykujący publicznie swoją religję i manifestujący swoje przekonania religijne nie awansuje, gdy tymczasem spotykamy wypadki, eż tacy, którzy wyrzekli się Kościoła zajmują w szkolnictwie wybitne stanowiska.

8. Tu i ówdzie Instruktorzy oświaty pozaszkolnej wrogo ustosunkowują się do organizacyj katolickich, zwłaszcza do Katolickich Stowarzyszeń Młodzieży i zakazują pod groźbą kar nauczycielstwu pracować w tych orga-

nizacjach, mimo, że młodzież w tych organizacjach wychowuje się w duchu państwowo-twórczym. Takie wypadki zaszły np. w powiecie ropczyckim.

9. W Włodzimierzu Wołyńskim w dn. 14 listopada br. kazały dyrekcje gimnazjum i szkół powszechnych młodzieży katolickiej brać udział w nabożeństwie w cerkwi prawosławnej za duszę prawosławnego wojewody Kisiela wbrew przepisom prawa kanonicznego, które zakazuje katolikom udziału w nabożeństwach akatolików.

10. Jednostronnie bez porozumienia się z Episkopatem nadaje się Księżom Prefektom mającym wyższe [studja ukończone i kwalifikacje zawodowe przy objęciu przez nich pracy X-ty stopień płacy zamiast IX stopnia płacy wbrew obowiązującym rozporządzeniom (Dz. Urzęd. M. W. R. i O. P z dn. 31 stycznia 1934 poz. 3 § 18, 4, oraz rozp. Rady Ministrów z dn. 27 lutego 1922) Dz. U. R. P. Nr. 22 poz. 183) oraz Rozp. M. W. R. i O. P. z dnia 10.XII.25 N. III, 1, a księżom duszpasterzom za odbytą godzinę religji płaci się 1 zł. zamiast 1,50 zł. wbrew rozporządzeniu Min. W. R. i O. P. z dnia 1 marca 1926 (Dz. U. R. P. Nr. 27 poz. 163 z r. 1926), które nie zostało zniesione.

Fakty te są naruszeniem Konstytucji, Konkordatu i istniejących zozporządzeń, stoją w jaskrawej sprzeczności z celami szkoły polskiej, której program ma zapewnić młodzieży między in. wyrobienie religijne i moralne i z tradycją polską, wywołują zdziwienie a nawet rozgoryczenie i oburzenie wśród ludności i wierzącego nauczycielstwa, budzą nieufność do szkoły i Rządu i powodują zatargi między władzami kościelnemi a władzami szkolnemi.

Wobec tego podpisany zapytuje p. Ministra: 1) Czy jest Mu wiadomo o tych faktach? 2) Czy i co zamierza uczynić, ażeby je usunąć?

Warszawa, d. 13 grudnia 1935.

Interpelant Ks. dr. Józef Lubelski.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej

Redaktor odpowiedzialny: **Ks. Mieczysław Węglewicz**

Zakł. Graf. J. Domagalski i Z. Frączkowski, Senatorska 28, tel. 669-90.